Nr. 255 — Lwów — Wtorek dnia 8 Listopada. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 6. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. „ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2. „ przy ul. Słowackiego (obok łaź. Diany) „ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·— Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać franco. [illegible] należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Koronatów | Nestora m. — Jutro: św. Teodora | Terentya

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 5, Zachód „ 4 „ 24

Długość dnia g. 9 m. 19. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 listopada.

O Polsce i Polakach dość dużo teraz się mówi z łaski Bismarka i niemieckiego militarnego projektu. Pochodzi to poprostu ze zwykłego kojarzenia się wyobrażeń, które nasuwa ów projekt. Żądania jego są tak wielkie, że umysły niemieckie mimowoli zastanawiają się nad prawdopodobieństwem bardzo ciężkiej wojny na dwóch frontach, — wojny o samo istnienie zjednoczonych Niemiec, a stąd już prosta droga do rozważania wszystkich czynników, które przytem albo same się narzucą, albo mogą być wywołane przez jednę ze stron wojujących, aby jej pomagały. Ta przypuszczalna wojna będzie się toczyła na ziemiach polskich, wśród polskiego ludu, więc nie dziw, że kiedy nawet stan powietrza wpływa na operacye militarne, to i ten etnograficzny czynnik może na nią silnie oddziałać. I oto dlatego Niemcy, mając głowy nabite militarnym projektem i snując z niego wnioski o burzliwej przyszłości, przeskakują do Polaków, starając się odgadnąć ich stosunek do wojujących mocarstw. Ale przedewszystkiem Niemcy nie chcą żadnej wojny, nawet samą myśl o niej odpychają z odrazą, co jest bardzo zrozumiałe i słuszne. Więc znowu podnoszą wszystko, co może od niej odstraszyć Rosyę i tu właśnie także natrafiają najpierw na Polskę i Polaków. Tak tedy z dwóch powodów jesteśmy teraz na niemieckich językach: ci publicyści, którzy mają wojnę za nieuniknioną, analizują kwestyę polską jako czynnik pomocniczy przy operacyach strategicznych, ci zaś, którzy pragną odstraszyć Rosyę od wojny, malują przed nią także kwestyę polską, jako tę jedynę, która zarobi na orężnym zatargu Niemiec z caratem. W tym drugim wypadku dwojakiej metody trzymają się oni: Bismark z całą rzeszą swoich organów stara się wmówić w dwór petersburski, że właściwie my wpływami swemi w Rosyi rozbudzamy w niej ślepą nienawiść do Niemiec, a znowu inni publicyści grożą caratowi odbudowaniem Polski. W tym tedy strachu przed wojną Niemcy używają nas za rodzaj żelaznej klamry o dwóch odmiennych końcach, którymi chcieliby przygwoździć carat do polityki pokojowej.

Bismark tak dosłownie mówił redaktorowi lipskiego dziennika *Neueste Nachrichten*, o czem już w paru słowach wspomniał telegram: „Polacy są mądrzy, wykształceni i obrotniejsi od Rosyan, a do tego majstrowie w sprzysiężeniach i w wypaczaniu prawdy. Każdy z nich potrafi dwadzieścia lat milczeć i nosić rosyjską maskę, aż naraz ją zrzuci i wtedy pokaże się prawdziwa polska fizyognomia. Rosyanie mają talent do działań — że tak powiem — nowelistycznych, do romansów i tym podobnych utworów, ale nie do polityki. Oni bardzo dokładnie wiedzą, co ich czeka od Polaków, ale mówią: „*Nous les voyons bien arriver, mais nous les penderons*“. (Widzimy już ich idących na nas, ale ich wywieszamy). Tymczasem jestto jeszcze nie pewne, kto wisi i kto zawiśnie. Z trudną do wiary zręcznością wcisnęli się Polacy na wszystkie stanowiska w państwie rosyjskiem, a ich jedyną nadzieją jest wojna z Niemcami, po której Rosya byłaby obcięta o tyle, iżby powstało państwo polskie. Co prawda, po wojnie nawet bardzo świetnej mielibyśmy najmniej ochoty do budowania takiego państwa. O żydach już mówiłem innym razem. Oni także pragną wojny, bo w Rosyi im źle, a spodziewają się, że nasze zwycięstwa polepszą ich byt“. — Dalej, jeszcze raz potrąciwszy o niesłychany machiawelizm Polaków, Bismark rzekł, że nawet rosyjski minister wojny Wannowski i wielkorządzca warszawski Hurko są Polakami i tem zepsuł całe swe oskarżenie, czy raczej oszczerstwo. Szło mu o rzucenie podejrzenia, że cały panslawizm rosyjski, prący do wojny, cała nienawiść, którą Rosya oddycha do twórcy berlińskiego traktatu, to nie jest nic innego, jak uczucia, podsunięte Rosyanom przez szatańsko zręcznych Polaków. Kto wie, czy nie znalazłby wierzących, boć otacza go aureola wielkiego mędrca, polityka najbystrzejszego, który wie, jak trawa rośnie. Na cara, trzymanego w niewiadomości wielu spraw i stosunków państwowych, mogło oddziałać takie przedstawienie rzeczy, ale Bismark sam popsuł efekt swej przewrotnej intrygi, rzekłszy, że Wannowski i Hurko są Polakami, gdyż tem dowiódł, iż sam nie wie co plecie, albo kłamie bez granic.

Mniej zdolni do chodzenia tak krętemi drogami jak Bismark, a zawsze tak samo jak on przejęci strachem przed wojną z caratem, starają się powstrzymać rosyjski militarny animusz zapowiedzią odbudowania Polski, jako strategiczną koniecznością dla Niemiec. Liberalna *National Ztg* tak rozumuje w artykule o szansach wojny:

„Niemcy mogą zająć nad Renem z początku stanowisko tylko obronne, a tymczasem wspólnie z Austryą, jeśli szczęście posłuży, daleko odeprzeć wojska rosyjskie, aby powstanie Polaków stało się możliwem. W ten sposób zjawi się nowa militarna siła przeciw Rosyi, a wówczas będziemy mogli całą twarzą obrócić się do Francyi. Nawet ten, kto jak my uznaje najzupełniej niewygodę dla Prus odrodzenia się państwa polskiego, musi się liczyć z tą ewentualnością, bo gdy będzie narzucona nam wojna, grożąca nawet naszemu istnieniu, natenczas dla nas każdy środek jest dobry.“

Widzimy tedy, że cała publicystyczna dyskusya o kwestyi polskiej prowadzona jest wyłącznie po to, aby powstrzymać Rosyę od wypowiedzenia wojny Niemcom, natomiast zachęcić ją do zajęcia postawy pokojowej, albo nawet do zawarcia z Niemcami jakichś układów, któreby pozwoliły cofnąć militarny projekt kanclerza Capriviego.

Co do tego projektu, to o nim odezwał się *Dziennik Poznański*, jako o niemożliwym do przyjęcia z powodu bardzo wielkich kosztów pieniężnych. Zdaniem tego dziennika, Koło posłów polskich w Berlinie będzie głosowało przeciw projektowi, mając na względzie ekonomiczne stosunki w Wielkopolsce. To oświadczenie *Dz. Pozn.* zostało wnet roztrąbione przez wszystkie niemieckie pisma, które wielce się tem ucieszyły, że Polacy znajdą się znów po stronie opozycyi i oczywiście za to będą przez rząd ukarani wstrzymaniem tych maluczkich ulg, które powoli wchodzą w życie. Nie wiemy o ile *Dz. Pozn.* jest rzecznikiem opinii panującej w Kole polskich posłów; nam się zdaje, że on w tym wypadku wypowiedział tylko własne zdanie, którego nie podzielają wytrawni politycy wielkopolscy i nawet ogół tamtejszego obywatelstwa. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że Koło polskie tak ze względu na społeczne potrzeby Wielkopolski, jak w interesie pokoju i trójprzymierza, którego jest gorliwym zwolennikiem, powinno nietylko głosować za militarnym projektem, ale w parlamencie być jego wymownym obrońcą, iść z rządem, a nie z wrogami swymi liberałami i w ten sposób, zgodnie ze swemi szczeremi uczuciami zadać kłam Bismarkowi, dowodzącemu, że my pragniemy wojny. Opozycya Polaków przeciw projektowi militarnemu byłaby daremna i byłaby klęską dla Wielkopolski.

W Belgii trwa od soboty istny sądny dzień. Jutro król mową tronową otworzy konstytuantę, wybraną wyłącznie dla rewizyi konstytucyi, którą to sprawę wywołały agitacye radykalne i robotnicze. Uległszy tym agitacyom, rząd rozwiązał poprzedni parlament i powołał naród do wyborów pod hasłem rewizyi konstytucyi. Tak wybrana nowa izba poselska złożyła komisyę rewizyjną, która wspólnie z delegatami senatu ułożyła projekt zmian w konstytucyi, ale nie uczyniła zadość życzeniom radykalnym i robotniczym, bo zamiast powszechnego głosowania wszystkich bez wyjątku pełnoletnich mężczyzn, proponuje nadać prawo wyborcze tylko tym, którzy mają jakiekolwiek własne mieszkanie, a nie byli karani kryminalnie za wielkie zbrodnie. O innych zmianach projektowanych przez komisyę nic nie wiadomo, ale już to, że ona odrzuciła powszechne głosowanie, oburzyło radykałów i socyalistów. Więc od soboty urządzają oni w całym kraju nieprzerwany szereg demonstracyi i zgromadzeń ludowych, domagających się powszechnego głosowania. Wczoraj w Brukseli wrzało jak w garnku, były pochody z czerwonemi chorągwiami, na ulicach mówcy sławili socyalistyczną republikę i wzywali naród do czynów energicznych. Na jutro postanowiono urządzić wielką manifestacyę antimonarchiczną wtedy, gdy król z wszystkimi dygnitarzami będzie jechał do konstytuanty. Potem zamierzono otoczyć gmachu parlamentu i domagać się odrzucenia uchwał komisyjnych, natomiast zaś przyjęcia zasady powszechnego głosowania, jako fundamentu nowej konstytucyi. Wzburzenie umysłów jest bardzo wielkie. Więc rząd ściągnął do stolicy wojsko i przedsięwziął rozległe środki ostrożności dla obrony króla i jego pałacu, gmachu parlamentu i budynków rządowych.

Rada Państwa.

Wiedeń 5 listopada.

Po czteromiesięcznej przerwie otwarły się dziś znów podwoje Rady państwa. Posłowie przybyli bardzo licznie. Na korytarzach i w sali gwarno było jak w ulu, a z rozmów, które prowadzili ze sobą posłowie, poznać można było, że dwie rzeczy najbardziej ich zajmują, t. j. preliminarz budżetu i sprawa rozwiązania rady miejskiej w Libercu, w której lewica postanowiła wystąpić z interpelacyą. Dla nas oczywiście jest preliminarz budżetu o wiele ważniejszy od sprawy libereckiej, dla tego streszczę go obszerniej.

Przedewszystkiem stwierdzić muszę, że budżet na r. 1893 prawie niczem nie różni się od budżetu na rok 1892, to znaczy, że nie ma w nim ani jednej takiej pozycyi, któraby nie figurowała w budżecie tegorocznym. Urosły tylko cyfry poszczególnych pozycyi, gdyż żyjący organizm państwa ciągle się rozrasta i staje się większym, w tym samym stosunku jednak co wydatki wzrosły także dochody i dla tego mógł minister finansów tak samo jak w przeszłym roku i w tym także preliminować małą nadwyżkę dochodów. Opierając się na rezultatach lat poprzednich, w których rzeczywiste dochody z reguły były większe od preliminowanych i powiększyły znacznie zapasy kas państwowych, ułożył dr. Steinbach swój preliminarz na r. 1893, na zupełnie racyonalnej podstawie i nie ulega wątpliwości, że Austrya stanowczo już przebyła okres deficytów budżetowych i może wszystkie swoje potrzeby pokryć własnymi dochodami nie odwołując się do kredytu publicznego.

Dochody preliminowano na 609·5 miliona, wydatki na 608·8 miliona. Wydatki zatem są większe o 22·3 miliona, ale tę nadwyżkę równoważy w całości nadwyżka dochodów, która jest tak znaczną, że kierownik skarbu państwowego jest w możności pokryć wszystkie nadwyżki wydatków na armię wspólną, na bezpieczeństwo publiczne, na oświatę, sądownictwo, komunikacye i handel.

Podatki zarówno bezpośrednie jak i pośrednie dają coraz większe dochody, co jest dowodem, że siła podatkowa i konsumcyjna narodów austryackich zwiększa się stale. Zwiększenie się dochodów z podatku zarobkowego i dochodowego, z podatku od piwa, cukru, mięsa i z monopolów, wynoszące łącznie z nadwyżką dochodów cłowych okrągło 10 milionów, okazuje, że wzmaga się dobrobyt ludności a skutkiem tego rosną główne źródła dochodów państwa. Że minister układając swój preliminarz nie kierował się sangwinizmem, lecz tylko faktyczne stosunki brał w rachubę, widzimy stąd, że dochody niektórych pozycyi preliminował niżej, jak np. dochód z loteryi i z podatku od napoi spirytusowych.

A teraz przechodzę do dokładnych cyfr budżetu.

Ogólne wydatki wynoszą 608,684.794 zł., ogólne dochody 609,572.085 zł., a przeto pozostaje nadwyżka w sumie 887.291 zł.

W szczególności przedstawia się budżet, jak następuje:

Budżet na rok 1893 wykazuje ogólne wydatki w sumie 608,684.794 zł. Ogólny wydatek na rok 1892 ustanowiono w sumie 583,947.553 zł. Lecz w skutek przyzwolonych w ciągu 1892 roku specyalnemi ustawami wydatków na nadzwyczajne zapomogi dla urzędników państwowych, na budowę kolei Stanisławów-Woronienka, na potrzeby państwa Nadwórny, na subwencyonowanie Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, wreszcie na wsparcia z powodu klęski nieurodzaju, podniósł się wydatek o 2,361·060 zł., a więc sprostowany wydatek na rok 1892 wynosi 586,308.613 zł. Gdy zaś wydatek na rok 1893 preliminowany jest w sumie 608,684.794 zł., przeto w porównaniu z wydatkiem na rok 1892 okazuje się wydatek na r. 1893 większy o 22,376.181 zł.

Z pierwszych pięciu rozdziałów preliminarza znaczniejszą różnicę wykazuje rozdział: „Rada państwa“; wydatek zwiększył się o 84.469 zł. w ordynaryum skutkiem tego, że delegacye wspólne obradować będą w roku 1893 w Wiedniu, a o 100.300 zł. w extraordynaryum dla tego, że w Budapeszcie wzniesiony będzie osobny gmach dla delegacyi kosztem 250 tysięcy zł., a na pokrycie tych kosztów wstawiono do budżetu Przedlitawii na rok 1893 pierwszą ratę 100.000 zł.

Ogólny wydatek, który dla spraw wspólnych, po potrąceniu nadwyżek dochodów cłowych, poniesionym ma być przez naszą połowę monarchii, wynosi 107,396.774 zł., a zatem o 2.922.429 zł. więcej, aniżeli w r. 1892.

Wydatki ministerstwa spraw wewnętrznych wynoszą o 765.250 zł. więcej. Zwiększają się mianowicie wydatki na cele publicznego bezpieczeństwa, ze względu na powiększenie policyi wiedeńskiej. Wydatek na polityczną administracyę krajów koronnych podniósł się o 191.448 zł. w skutek systemizowania nowych posad i szerszego uwzględnienia administracyi sanitarnej. Wydatek na budowę dróg podniósł się o 92.615 zł. w skutek rozszerzenia sieci dróg skarbowych i kosztów na budowę nowych dróg i mostów w Galicyi. Wydatek na budowle wodne zwiększył się o 91.435 zł.

Wydatki na ministerstwo obrony krajowej zwiększyły się o 500.983 zł., a to na straż wojskowo-policyjną i na żandarmeryę, głównie skutkiem zwiększenia liczby oficerów i żołnierzy w galicyjskiej straży wojskowo-policyjnej i galicyjskiej żandarmeryi. Wydatek na obronę krajową podniósł się o 32.827 zł. w skutek zwiększenia kadrów kompanii wojsk pieszych obrony krajowej o 1 oficera i 17 żołnierzy, oraz zwiększenia kadrów kawaleryi, zwiększenia liczby oficerów obrony krajowej, pełniących służbę sprawiedliwości i urzędników intendantury, wreszcie wskutek zwiększonych kosztów na amunicyę do ćwiczeń ze względu na zaprowadzenie bezdymnego prochu.

W preliminarzu ministerstwa wyznań i oświaty wydatki zwiększyły się o 709.583 zł. W rozdziale „zarząd centralny“ na tytuł „nadzór szkolny“, przypada 62.300 zł. ze względu na ustanowienie 48 posad inspektorów okręgowych w Galicyi i na zwiększone koszta inspekcyi nauki rysunków. Z wydatków na budżet wyznań przypada 81.732 zł. na fundusze religijne.

Z wydatków na budżet oświaty, przypada na uniwersytety o 119.813 zł. więcej, w skutek utworzenia nowych katedr, podwyższenia dochodów poszczególnych profesorów, pomnożenia remuneracyi sił pomocniczych i stypendyów, uposażenia nowych zakładów uniwersyteckich, podwyższenia istniejących dotacyi, oraz zwiększonych nakładów na poszczególne kliniki uniwersyteckie.

Wydatków na budowle, dokonać się mające w uniwersytetach, nie wstawiono do budżetu, gdyż na to jest osobny fundusz 8 milionów, przyznany ustawą z dnia 15 sierpnia 1892 r.

Wydatek na szkoły średnie podniósł się o 293.402 zł. w skutek pomnożenia pesonalu nauczycielskiego, posunięcia wielu nauczycieli starszych do VIII klasy rangi, objęcia pięciu szkół średnich, utrzymywanych dotychczas przez gminy, w zarząd państwa, utworzenia nowych dwóch szkół średnich, rozszerzenia istniejących zakładów oraz nauki w szkołach fachowych.

Wydatki na szkoły przemysłowe zwiększyły się o 136.152 zł.

Wydatki na szkoły ludowe zmniejszyły się o 23.161 zł.

W budżecie ministerstwa skarbu wydatki zwiększyły się o 3,186,680 zł. w skutek utworzenia trzech nowych powiatowych dyrekcyi skarbu, podwyższenia personalu służby podatkowej i organów straży skarbowej, utworzenia nowych urzędów podatkowych w kilku krajach i ustanowienia drugiego kontrolora dla niektórych głównych urzędów podatkowych.

Dochód z należytości pośrednich zmniejszył się o 1,933.695 zł. w szczególności w skutek rozszerzenia produkcyi solnej, pomnożonych wydatków na administracyę tytoniową i kosztów nowych marek stemplowych. Dochody z loteryi zmniejszyły się o 1,880.000 zł.

W budżecie ministerstwa handlu wydatki zwiększyły się o 11,662.418 zł. Budżet ten zawiera jednak kilka większych pozycyi przemijających, tak mianowicie: wydatki, a z drugiej strony dochody administrowanej przez państwo na cudzy rachunek kolei lwowsko-czerniowieckiej i morawskiej kolei nadgranicznej, tudzież wydatki na cele utrzymania połączeń telegraficznych i telefonicznych, których koszta niebawem całkowicie pokryte zostaną.

Wydatki na poczty i telegrafy zwiększyły się o 1,415.000 zł., na urząd pocztowych kas oszczędności o 210.980 zł., na budowle państwowych kolei żelaznych o 4,448.350 zł., na udział państwa w budowie kolei prywatnych o 100.000 zł., na administracyę kolei żelaznych o 5,362.710 zł.; zmniejszyły się zaś o 20.650 zł. wydatki na administracyę wydzierżawionych kolei państwowych.

W budżecie ministerstwa rolnictwa wydatki zmniejszyły się o 116.288 zł. Wydatki budżetu ministerttwa sprawiedliwości zwiększyły się o 130.280 zł. w skutek utworzenia nowych sądów powiatowych i systemizowania nowych posad służbowych.

Wydatki na budżet długu państwa zwiększyły się o 3,620.094 zł, Z tego 3.092.298 zł. przypada na koszta procentów długu państwowego w skutek przyjęcia przez państwo do wypłaty priorytetów galicyjskiej kolei Karola Ludwika.

Gdy minister Steinbach skończył swoje exposé, rozległa się w sali burza oklasków. Resztę posiedzenia zajęły same interpelacye, których posypała się cała powódź. W sprawie rozwiązania rady miejskiej w Libercu wniósł w imieniu lewicy interpelacyę p. Plener. Zarzucał on, że rozporządzenie namiestnika Czech narusza autonomię wielkiej gminy niemieckiej bez

37)

WIARUSY
POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(*Ciąg dalszy*).

Nie dostał ich pan Władysław, bo mając duszę rogatą, ludzi się nie lękał, o ile oni tylko jemu samemu mogli być niebezpieczni. Ale miał ważny powód unikać policyi, szpiegów, żandarmów, a już spostrzegł, że Nachodka go śledzi, więc się trochę zaniepokoił. Gdzie się mógł zastawić szablą, tam mu niestraszna była żadna przygoda, ale miał wstręt do policyjnych śledztw i protokołów, jako do jakiejś podstępnej siły, która z nienawiści do ludzi ciągle na nich czyha w ukryciu, aby niespodzianie wypaść, porwać ofiarę i wyssać z niej życie, jak pająk wysysa muchę. Wiedział pan Władysław, że taką ofiarą być może, więc dlatego dotychczas unikał miejsc, w których stały załogi rosyjskie. I teraz, gdy otrzymał rozkaz stawić się w kancelaryi kwatermistrzowskiej, pierwszą jego myślą było siąść na koń i umknąć w góry, lecz następnie powiedział sobie:

— A co Anulka pomyśli?... Święty Boże!... Gotowa jeszcze wyobrazić sobie, żem się jej wyrzekł, uciekł od niej... i pójdzie za tego Szwaba!... Na nic to, na nic! Niech-że będzie, co chce, pójdę do tych pająków!

Burzyła się w nim jeszcze duma szlachecka, że oto znowu, jako polityczny przestępca, jest pod policyjną kontrolą, od której w górach już odwykł, ale rozdrażnienie ukrywszy, z pogodną twarzą bez zwłoki do twierdzy się udał. Tam mu wskazano długi sklepiony korytarz, gdzie zawsze mroczno było i pleśń kwitła na wilgotnych murach. Po obu stronach, w głębokich framugach, ciągnął się szereg drzwi nizkich, blachą okutych, z okienkami, na których napisy wskazywały co było we środku.

Czytając te szyldy, szedł pan Władysław powoli wzdłuż korytarza, gdy z głębi jego głos się odezwał:

— Proszę tu, proszę!

W głosie tym brzmiała niecierpliwość i arogancya małego urzędnika, który rad, że może się posiadaniem władzy popisać. Dźwięk tego głosu przyniósł panu Władysławowi jakieś niemiłe wspomnienie.

Zbliżywszy się, poznał Nachodkę.

— Nu ot — przemówił kozak. — Ja was czekał, czekał i doczekać się nie mógł. Pan poważył się spóźnić. A czemu to tak?

Nie tyle może słowa, ile głos Nachodki, jakiś złośliwy, w którym się czuło świadomość przewagi, znać pożądanej dawno, a teraz, gdy z położenia wynikła, pochwyconej skwapliwie, podrażnił pana Władysława.

Jak ognisty rumak, niepotrzebnie uderzony ostrogą, zaraz na kieł bierze, tak pan Władysław, choć postanowił być cierpliwym, odrazu się wzburzył. Rozszerzyły mu się nozdrza, błysnęły oczy i z góry, po pańsku, rzucił:

— A waści cóż do tego?

Kozak cicho się zaśmiał, zrobił się odrazu maleńkim, kłaniając się podsunął krzesło panu Władysławowi i mówił:

— Ot, dalibóg-że! Ja bardzo rad, co się pan rozsierdził, bo ja zaraz przypomniał jednego pana w Polszcze. O!... to był pan! paniątko! herbowe dziecko! Białorzecki-Białosielski z Białorzecza.

To mówiąc, bystro patrzył w oczy panu Władysławowi, ten zaś ani mrugnął.

— Pan Białorzecki-Białosielski — ciągnął kozak po chwili, kiwając głową i wpatrując się w pana Władysława. — Także się Władysławem zwał. Zna go pan?

— Dużo jest Białorzeckich, a jeszcze więcej Władysławów. Co waści na tem zależy?

— Podobniusieńki był do pana!... Nu ot, dalibóg-że, co to gadać! Che-che-che... A pan-że mnie nie pamięta? Co? Nie pamięta Nachodki?

Pan Władysław szczerze się zdziwił.

— Mój panie Nachodka! — spokojnie rzekł, podnosząc się z krzesła. — Bierzesz mnie widocznie za kogoś innego. Zdarzają się takie zabawne wypadki, więc nie wnikając w twoje zamiary, proszę: miej mię za tego, kim w istocie jestem, za Stoboja. A teraz chciej mi wskazać, do kogo tu mam się udać?

— Tu masz być! — krzyknął nagle kozak, tupnąwszy nogą. — Tu! Mnie kazano wezwać cię do protokołu, tak ot ja i wezwał, i pytam, a twoja powinność odpowiadać, ty, szlachcic, Lach, ty, buntownik!

Ledwo to wyrzekł, w tej samej chwili poczuł na ramieniu ciężką, jakby żelazną, rękę pana Władysława, który całą swą silną postacią nachylił się nad nim, jak rozsrożony orzeł, i zdawało się, że oto rozmiażdży go pod sobą. Strach chwycił kozaka za serce, przygniótł go do ziemi i mowy pozbawił. Wylękły, patrzył Nachodka w świecące się nad nim oczy, mgła rozsnuwała się nad nim, w głowie mu się zamąciło, otworzył usta, charcząc i zdrętwiał.

Wtedy posłyszał cichy, stłumiony, a okrutnie srogi głos:

— Psie! Tobie się czego zachciewa! Zdaleka bądź odemnie, bo jak glistę rozdławię!

A potem zrobiło się cicho. Powoli oprzytomniał Nachodka i lękliwie jął się rozglądać. Siedział na stołku ciężko, jakby przykuty, i zdawało mu się, że ani palcem ruszyć nie może. Kroplisty pot zraszał mu twarz i czoło, a w gardle czuł ogromną suchość. Opodal, obrócony do okna, stał pan Władysław.

Spojrzawszy nań, aż zębami zgrzytnął Nachodka, wnet jednak złośliwy uśmiech wykrzywił mu usta, oczy błysnęły straszną nienawiścią.

— Dobrze! — mruknął — zdradziłeś się, Lachu! Już mi się nie wyśliźniesz!

I dawszy wolny bieg myślom, zaczął układać, jak to on wykaże, że ów Stobój, to Białorzecki-Białosielski, wielki buntownik i zbieg, zaocznie skazany na śmierć; a potem jak to on, Nachodka, sam wyprowadzi na stok cytadeli tego szlachcica, to dumne herbowe paniątko i spełniając wyrok, sam mu wymierzy policzek raz, i jeszcze raz, i jeszcze...

Tak słodko rozmyślał Nachodka, a tymczasem i przed oczami duszy pana Władysława, niby miecz katowski, unosił się wyraz: „Zdradziłeś się!“... Jedna nieostrożność, chwilowe uniesienie, i oto na nic wszystko, czego się dobijał z takim mozołem! Ach! ileż to było tych uniesień nieodżałowanych potem!.. Lecz któż jest ów Nachodka i skąd w nim taka nienawiść? Kto jest? — daremnie myślał o tem pan Władysław. W najgłębszych zakątkach jego pamięci nie było żadnego wspomnienia o tym człowieku. Skąd więc w nim taka nienawiść, tembardziej niezrozumiała? Któż wie, może i tu zawiniło jakieś dawne uniesienie! Krzywda wyrządzona lekkomyślnie, nieoględnie, niechcąco i zapomniana natychmiast, jako codzienna drobnostka, mogła głęboko się wrazić w serce człowieka, skrzywdzonego już samem nazwiskiem.

Lecz dziś daremnie było myśleć o tem. Zagadka ważniejsza domagała się odpowiedzi: co teraz począć?

Odjeżdżać natychmiast na puszczę, znaczyłoby do reszty się zdradzić, pożegnać się z rozkosznem uczuciem, które nim owładnęło; zostać zaś i być wciąż na podminowanym gruncie, dni i noce spędzać w oczekiwaniu katastrofy i z tą myślą okropną patrzeć na Anulkę, straszno było, prawie nad siły ciężko.

Trzeciego sposobu nie było. Więc z tych dwóch któryż wybrać?

Drugi! — Tak mu doradzały uczucia, z któremi pożegnać się już nie mógł: tak mu doradzała i hardość. Przecież nie ustąpi przed jakimś Nachodką!

Cisza trwała w ponurej izbie, jak gdyby w niej żywej duszy nie było. A jednak głośno i niespokojnie biły w niej dwa serca, dwie rozpalone głowy myślały o jednem, dwaj śmiertelni zapaśnicy powiedzieli sobie wszystko, rzucili rękawice i teraz między nimi szło jeno o to, który z nich zwycięży.

Wśród tej ciszy rozległ się na korytarzu brzęk ostróg i do izby wszedł Olgerode.

Brwi zsunąwszy, zmierzył oczami Nachodkę, potem pana Władysława, darząc pierwszego wzgardliwem, drugiego niechętnem spojrzeniem. Stanął na środku izby i sucho spytał pana Władysława, co tu robi.

— Do protokołu mnie wezwano, — ten odrzekł, wskazując na Nachodkę.

Nachodka zaś przestępował z nogi na nogę, jak gdyby stał na gorących węglach. Chciał przemówić, lecz subordynacya nie pozwalała mu się odezwać, zanim nie był do tego wezwany. Nie poważył się złamać dyscyplinarnej reguły przed srogim zwierzchnikiem, u którego względów nie miał.

— Do protokołu pana wezwano! — marszcząc się powtórzył baron. — Do jakiego? Kto wezwał?

— Do jakiego? — nie wiem. A kto? — oto, pan essauł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podania motywów, które wywołały tak surowe zarządzenie. Podano bowiem tylko ogólnikowe twierdzenia bez przytoczenia konkretnych faktów i pozytywnych dat. To drażni ludność niemiecką, która jest zdania, że radę miejską w Libercu spotkała kara za to, że stoi na straży niemieckiego charakteru tego miasta. Dla tego też zapytuje p. Plener prezesa ministrów, czy pochwala to zarządzenie namiestnika Czech i jakie były jego powody. Imieniem narodowców niemieckich postawił p. Bareuther wniosek, wzywający rząd, aby bezzwłocznie zniósł owo rozporządzenie namiestnika Czech.

Hr. Taaffe zabrał głos i oświadczył, że odpowie na interpelacyę p. Plenera jak najrychlej, gdy tylko przedłożone mu zostaną akta tej sprawy. Wszelako dziś już może oświadczyć hr. Taaffe, że owo rozporządzenie namiestnika Czech nie jest skierowane ani przeciw autonomii gminy Liberca, ani przeciw jej niemieckiemu charakterowi i że wszelkie podnoszone w tej mierze zarzuty nie mają żadnej podstawy.

Nad wnioskiem p. Bareuthera wywiązała się długa i namiętna dyskusya, w której narodowiec niemiecki p. Prade i p. Pernerstorfer napadali gwałtownie na namiestnika Czech, zarzucając mu, że postępek jego jest swawolą i brutalnością. Mówcy ci tak daleko zaszli w swych nienawistnych wycieczkach przeciw hr. Thunowi, że nie tylko prezydent Smolka musiał im udzielić nagany, ale także hr. Taaffe stanął w obronie hr. Thuna. Hr. Taaffe rzekł: „Minister musi znieść wiele, zdaje mi się, że ja posłużyć mogę w tym względzie za najlepszy dowód. Na to, co powiedziano o mojej osobie, odpowiadać nie będę, wszelako obowiązkiem mojim jest stanąć w obronie nieobecnego człowieka, którego tu obrzucają impertynencyami. Można mieć różne zdania, można uważać rozporządzenie namiestnika Czech za sprawiedliwe albo niesprawiedliwe, to wolno każdemu, ale nie uchodzi zarzucać mu swawoli i brutalności, — brutalnemi były raczej wyrażenia, które tu dziś padły.“

Już z tej przygrywki poznać możecie, jak namiętną będzie dyskusya w tej sprawie, która zabierze Izbie jeszcze niejedną godzinę drogiego czasu.

Z innych interpelacyi, które dziś wniesiono, podnieść muszę interpelacyę hr. Hohenwartha w sprawie znanego zakazu głośnego żegnania się dzieci w szkołach wiedeńskich.

Na dzisiejszem posiedzeniu złożyli przyrzeczenie nowowybrani posłowie dr. Kronawetter, dr. Tuczek i p. Struszkiewicz.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Zapisy dobroczynne.

Często czytamy w dziennikach o ofiarach na cele publiczne w formie legatów, zapisów, fundacyi itp. i przyznać należy, że naród nasz pod tym względem nie stoi w tyle za innymi; różnimy się jednak tem, że u nas ta dobroczynność dotyczy mniej ogółu a więcej jednostek. Mamy różne zakłady humanitarne, instytucye zapomogowe, a nawet całe klasy społeczeństwa, godne i potrzebujące publicznego miłosierdzia. Mówimy wiele o niedoli ekonomicznej ludu wiejskiego, robotników itd., lecz ci mają na wypadek nieudolności do pracy jakie takie zabezpieczenie a nadto i rządy rozciągają już nad nimi opiekę, lecz bardzo mało zwracamy uwagi na smutny los licznej klasy oficyalistów prywatnych, pomimo że znamy wszyscy ich tułacze życie bez pewności o jutro, bez zaopatrzenia na starość lub na wypadek niemocy tysiąca ich rodzin, wdów i sierót. Dawniej wśród bardziej patryarchalnych stosunków po dworach naszych i oficyalistom wiejskim lepiej się działo; bywała hojna gracya na starość, doznawały poparcia i zaopatrzenia ich dzieci ze strony łaskawych służbodawców, w skutek czego i stosunki gospodarcze odnosiły korzyści. Wobec egoistycznych prądów nowoczesnych zmieniły się także stosunki ekonomiczne po dworach, zmienił się sposób zapatrywania i życia panów a z nimi i los oficyalistów, będących ważnym czynnikiem społeczeństwa. Pozostawieni samym sobie, wchodząc do coraz smutniejszych warunków bytu i znikąd nie widząc pomocy, szukali jej w sobie samych, zakładając przed 26 laty Towarzystwo na wzajemności oparte, z siedzibą we Lwowie.

Za granicą oficyaliści prywatni, urzędnicy i w ogóle wszyscy, nie mający zapewnionej emerytury, znakomicie dbają o siebie, zabezpieczając się korporatywnie w zakładach ubezpieczeń, lub zakładając własne w tym celu instytucye, zawsze jednak przy silnym współudziale swych służbodawców i ogółu. Nie rzadko też zdarza się czytać w zagranicznych pismach o znacznych zapisach i fundacyach na podobne zakłady, zabezpieczające na starość lub wypadek nieudolności do pracy byt kilkunastu tysięcy rodzin. U nas inaczej! Nasi oficyaliści ograniczeni na własne siły, wpłacać muszą udziały do swego Towarzystwa z własnych częstokroć zbyt szczupłych dochodów.

Ze sprawozdań naszego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych dowiadujemy się, że instytucya ta na same zapomogi wydaje rocznie z górą 50.000 zł., obdzielając zwyż 500 osób, i wydała już sporą sumę, bo więcej jak 400.000 zł. Potrzeby jednak rosną z dniem każdym, a zasoby zwiększają się w daleko powolniejszem tempie, co zaś smutniejsze, w skutek spadku stopy procentowej dochody towarzystwa zmniejszyły się o 10.000 zł. rocznie, czyli wartość kapitału zmniejszyła się o 200.000 zł.

Zbytecznem jest dowodzić, jak dobroczynną jest ta instytucya i jak bardzo na to zasługuje, aby jej w trudnem zadaniu przyjść z pomocą. Jednak tak się nie dzieje! Nie zdarza nam się czytać, by ten lub ów dobrodziej uczynił zapis, legat lub darowiznę temu Towarzystwu.

W podobnem Towarzystwie z siedzibą w Wrocławiu stanowią stałe wkładki dobrodziejów trzecią część ogólnych dochodów, a gdyby w tym samym stosunku wkładki członków wspierających wpływały do Towarzystwa lwowskiego, uczyniłyby pokaźną sumę 21.000 zł. rocznie. Niestety, sprawozdania wykazują, że dochód roczny z takich wsparć wynosi zaledwie 500 zł. pomimo rozsyłanych przez zarząd Towarzystwa gorących odezw.

Gdzie szukać przyczyny tego ujemnego objawu? czy w ogólnem zubożeniu, czy w naszym wybujałym indywidualizmie i krótkowidzeniu w sprawach ekonomicznych i społecznych. Według naszego zdania, przyczyna złego tkwi zarówno w jednem jak w drugiem i dla tego uznaliśmy za potrzebne podnieść głos w tej dziś już ważnej sprawie, pragnąc, by dobroczyńcy, zapisujący kapitały na muzea, stypendya szkolne i t. d., raz choćby skierowali miłosierne swe popędy na ulżenie doli oficyalistów, ich wdów i sierot, a względnie na ich Towarzystwo wzajemnej pomocy, które niewątpliwie jest jednym z najbardziej humanitarnych zakładów w kraju naszym.

Może słowa te nie przebrzmią bez skutku i znajdą odgłos w sercach naszych obywateli, może i w tym względzie przyjdzie czas, gdy porównując nasze stosunki z zagranicznymi, nie powiemy już o sobie, że „u nas inaczej!“

Michał Ostrowski.

Mały Fejleton

Ze Szwajcaryi.

Z Genewy nam piszą:

Szwajcarya ma od paru dni do zaofiarowania licznym gościom jedno wrażenie więcej, widok panoramy górskiej i wodnej ze szczytu Naye. Sławnym górom i sławnym hotelom na wysokościach Rigi-Kulmu i Pilatus'a przybywa groźny rywal. Uroczy kątek jeziora Genewskiego, Montreux, zwane szwajcarską Nizzą, posiadło jeden urok więcej.

Istniał dotychczas w Montreux „funiculaire“, który przewoził chciwych wrażeń na szczyt góry Glion. Podróż ta trwała pięć minut i dawała dość szczupłą sumę zadowolnienia. Mimo to, stanowiła prawdziwą „great attraction“ miejscowości, gdyż rocznie korzystało z tej uciechy nie mniej, niż 80 tysięcy osób.

Obecnie nikt już Glionu nie nazwie górą. To mizerne wzgórze ledwie, odkąd szczyt jego stał się jedynie pośrednią i pierwszą stacyą w drodze do wierzchołka góry prawdziwej. Zdołano opanować dumne i niebotyczne skały Caux, które rysowały się na firmamencie tak groźnemi zębami, nieprzystępne w skutek spadzistości. System kremalierowy Abta zwyciężył spadki i dziś na wysokościach 1975 metrów istnieje — stacya kolejowa... A czyż potrzebuję dodawać, że tuż obok stacyi istnieje także wspaniały, wygód pełen i komfortu — hotel?!

Tysiąc dziewięćset siedmdziesiąt pięć metrów w górę — to nie żarty. Dawniej tylko kozy używały rozkoszy na miejscach tak wyniesionych. Sam Rigi-Kulm, dokąd się złażą ludziska z całego świata, aby podziwiać wschód słońca, ledwie 1800 metrami może się pochlubić. — I tylko Pilatus ze swoimi 2100 metrami berło dotychczas trzyma starszeństwa.

Nie będę moim czytelnikom opisywał krajobrazu, jaki się roztacza ze szczytu góry Naye, bom tam jeszcze nie był. Wierzę jednak chętnie tym, którzy zapewniają, iż otrzymuje się tam jedno z tych wrażeń, których się nigdy nie zapomina.

Mogę jednak służyć garstką technicznych informacyi.

A więc droga, po przybyciu na wierzch marnego wzgórza Glionu, wchodzi do tunelu i w ciemnościach tych idzie całe 245 metrów; następnie przebywa małą płaszczyznę Samau, gdzie jest stacya (hotel dopiero zaczynają budować) i podnosi się potem do góry mając do zwalczenia spadki, dochodzące 20 na 100. Ostatnia stacya znajduje się na wysokości o 65 metrów tylko niżej od szczytu. — Szczyt ten zaś, to występ skalisty, lodem okuty — Caux.

Lokomotywa waży 66 ton i to już z zapasem wody i węgla, ciągnie zaś jeden, jedyny lekki wagonik, mogący pomieścić 50 osób.

Nie oddalając się ani od miejsca, ani od przedmiotu, warto zaznaczyć w dziedzinie techniki postęp, jaki robi w tym kraju elektryczność. Znaczna ilość wodospadów szczęśliwie się do tego przyczynia, dostarczając tanich motorów. Montreux posiadało tramwaje elektryczne i takież oświetlenie. Obecnie sąsiednia miejscowość, mała mieścina, Martigny, również zarzuca gaz dla elektryczności. Kolej więc już przyszła na drugorzędne miasta. Maluczko — a oświetlenie gazowe stanie się w tym kraju legendą....

Pisma miejscowe donoszą o pobycie Paderewskiego w Szwajcaryi. Znakomity pianista przed wyjazdem na szereg koncertów do Ameryki, która ma złożyć w hołdzie dla wielkiego jego talentu milionik dolarów, odpoczywa nad brzegiem Genewskiego jeziora.

Czy odpoczywa w samej rzeczy? Jeden z organów paryzkich podaje to w wątpliwość. I nie dość — występuje z wiadomością, że Paderewski pisze — operę, i że nawet istnieje już przedwstępne porozumienie między kompozytorem a p. Bertrandem, dyrektorem Wielkiej Opery, w sprawie wystawienia tam nowego dzieła.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Dary. Cesarz darował na budowę szkoły: gminie Kobierzyn, w pow. wielickim 100 złr., a gminie Prusy, w pow. samborskim 50 złr.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował: Antoniego Maziarskiego leśniczym I klasy w Muszynie, Jana Zaborskiego w Łopiance, Antoniego Jellinka w Stanisławicach, Zygmunta Kottika w Starzawie leśniczymi II klasy, pomocnika lasowego Michała Ormezowskiego i Ludwika Hedla leśniczymi III kl. w Hryniawie.

Praktykant konceptowy czerniowieckiej dyrekcyi skarbowej, Julian Dębno Krzyżanowski, mianowany został praktykantem konceptowym w bukowińskim rządzie krajowym.

Wydział krajowy zamianował dra Legieżyńskiego sekundaryuszem pierwszej klasy, a dra Arnolda sekundaryuszem II klasy w tutejsz. szpitalu powszechnym.

Ze sfer adwokackich. Dr. Tadeusz Kraśnicki wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Kołomyi.

Z Politechniki lwowskiej. P. Władysław Skoczyński, z Bukowska, złożył drugi egzamin rządowy na wydziale inżynieryi w lwowskiej Politechnice.

VI posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się jutro we wtorek dnia 8go listopada o godzinie 6 wieczorem, w sali (XV) Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Józef Siemiradzki: Geograficzne zdobycze wyprawy do Patagonii i Araukanii. 2. Luźne komunikacye.

Zwyczajne Walne zgromadzenie Klubu szermierzy we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 12 listopada w sali III Uniwersytetu o godzinie siódmej rano.

Do grona członków Towarzystwa prawniczego lwowskiego przystąpili pp.: dr. Bronisław Łoziński, emerytowany radzca Namiestnictwa, Emil Gaberle radzca pocztowy, Edmund Philipp adjunkt sądowy, dr. Fryderyk Kratter adwokat krajowy, dr. Stefan Frenkel, dr. Kazimierz Mochnacki i dr. Józef Auerbach koncypienci adwok.

Z Uniwersytetu. Panna Aleksandra Suszczyńska, Warszawianka, otrzymała w tych dniach na Uniwersytecie genewskim stopień licencyata nauk społecznych.

Dyrekcya kolei w Czerniowcach. Na czwartkowem posiedzeniu czerniowieckiej Rady miejskiej postawił p. r. Walzl wniosek, aby Rada miejska wniosła do rządu petycyę o utworzenie dyrekcyi kolejowej w Czerniowcach. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Podobną petycyę mają wnieść także wszystkie te korporacye i instytucye na Bukowinie, które sprawa ta obchodzi.

Nadzieja polepszenia bytu urzędników państwowych. *Oesterreichische Staatsbeamten Zeitung*, powołując się na artykuł *Prager Abendblatt*, przynosi wiadomość przez posła dra Waibla w Bludenz przed wyborcami wypowiedzianą: „że minister skarbu, dr. Steinbach, miał oświadczyć temu posłowi z okazyi czynionych przedstawień i ustnie wniesionej prośby o polepszenie bytu urzędników najniższych rang, że prawdopodobnie jeszcze w bieżącej kadencyi wniesiony zostanie projekt rządowy o polepszeniu płac urzędników czterech rang najniższych“. Pan minister wypowiadając pocieszającą, a tak upragnioną nadzieję, miał wyrazić obawę, czy Rada państwa zechce potrzebną na ten cel, a dość znaczną kwotę uchwalić.

„Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“. Na listę powyższego Towarzystwa wpisali się w dalszym ciągu z wybitniejszych osobistości pp.: wice-prezydent Namiestnictwa Jan Lidl, poseł na Sejm krajowy Teofil Merunowicz, starszy radzca skarbowy dr. Alfred Zygadłowicz, radzca szkolny Tymoteusz Mandybur, profesor Uniwersytetu dr. Emil Dunikowski, starszy radzca Wiktor Malinowski, starszy inspektor Józef Winhard, adjunkt Wydziału krajowego Włodzimierz Buynowski, rewident Tomasz Czerwiński, architekt Wincenty Rawski, właśc. realności Karol Winiarz, fabrykant ornamentów Wiktor Zacchi i w. i.

1000 dukatów. Starodawnym zwyczajem otrzymuje każdy komisarz cesarski, interweniujący przy wyborze nowego arcybiskupa ołomunieckiego, datek honorowy 1000 dukatów. Przy wyborze ostatniego arcybiskupa, ks. kardynała Fürstenberga otrzymał ten datek ówczesny minister oświaty hr. Leon Thun. Przy dokonać się mającym jutro wyborze nowego arcybiskupa interweniować będzie jako komisarz cesarski minister br. Gautsch, a zatem jemu należy się owych tysiąc dukatów. Przed kilku dniami jednak otrzymała kapituła ołomuniecka z ministerstwa oświaty pismo tej treści, że z polecenia Najj. Pana nie jest minister oświaty w możności przyjęcia ofiarowanych mu 1000 dukatów. Powód tej odmowy upatrują w tem, że dla reklamy jeden z kantorów wekslarskich w Ołomuńcu wystawił w swem oknie kupkę dukatów, a obok niej kartkę z napisem: — „1000 dukatów przeznaczonych dla komisarza cesarskiego“.

Poświęcenie. Dziś rano o godz. 10 dokonał ks. biskup Puzyna poświęcenia nowo utworzonego internatu dla kandydatek żeńskiego seminaryum nauczycielskiego przy ulicy Słodowej, l. 6.

Podziękowanie. P. Jakób Stroh z powodu śmierci swej żony bł. p. Klary Stroh złożył 200 zł. na rzecz ubogich miasta, bez różnicy wyznania. — Za ten dar składa niniejszem prezydent miasta szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

Ofiary. Dla biednego guwernera, obarczonego rodziną, a niemającego lekcyi, otrzymaliśmy następujące ofiary:

Od X. X. z Byszowa 5 złr., od p. Maryi hr. Dunin Borkowskiej z Abbazyi 4 złr., od S. M. ze Szczerca 5 złr., od hr. Konarskiej z Abbazyi 10 złr., z Bochni nadesłali: C. Zur. 2 złr., B. Zur. 2 złr., R. Han. 2 złr., B. Schm. 1 złr., R. Rom. 1 złr.

Razem z wykazanemi poprzednio otrzymaliśmy 157 złr.

Buczacz miastem czy miasteczkiem? Nad rozwiązaniem tego pytania łamali sobie głowę rajcy buczaccy. A było o co! Jeżeli Buczacz jest miastem, natenczas w myśl postanowień ustawy o obszarach dworskich, wszelkie posiadłości dominikalne, w obrębie jego położone, należą do związku gminy. Skutek tego taki, iż dwór płacić musi także wszelkie dodatki gminne od swoich posiadłości w obrębie gminy położonych.

W Buczaczu istnieje obszar dworski hr. Potockich, płacący rocznie znaczny podatek. Otóż Rada miejska buczacka chciała go także pociągnąć do prestacyi na rzecz gminy, co ze względu na wysokie dodatki w gminie, przyniosłoby jej rocznego dochodu około 1.000 złr. Argumentowała zaś Rada miejska tak, że skoro nowa ustawa gminna dla 30 miast wydana, obowiązuje także Buczacz, przeto tem samem miasteczko Buczacz podniesionem zostało do rzędu miast.

Tymczasem nadzieje Rady spełznąć muszą na niczem, bo Namiestnictwo orzekło, że przez wydanie ustawy dla 30 miast, Buczacz wcale nie został podniesionym do rzędu miast, bo to nie było zamiarem tej ustawy, a przywilej taki uzyskać można tylko w drodze osobnej monarszej decyzyi.

Jubileusz nowosądecki. Z okazyi obchodu jubileuszu sześćsetnej rocznicy założenia miasta Nowego Sącza, przesłał Wydział krajowy Reprezentacyi miejskiej telegraficznie życzenia: „powodzenia na drodze wytrwałej i uczciwej pracy, olśnionej wiekową tradycyą“.

Drogi powiatowe i gminne w powiecie drohobyckim obejmuje Wydział krajowy po porozumieniu się z Namiestnictwem w własny zarząd. Oddanie zarządu nastąpi w tych dniach, w którym to celu udaje się do Drohobycza komisya z ramienia Wydziału krajowego.

P. Felicyę Romanowską, znaną artystkę, spotkała na obczyźnie (w Medyolanie) nadspodziewana sukcesya, a to od jej służącej Bremy V., Włoszki, która zachorowawszy niebezpiecznie a pielęgnowana przez naszę rodaczkę, z wdzięczności zapisała jej wszystko co miała złożone z biednych remanentów domowych i małych oszczędności.

Jestto dowód, że i między służbą znajdują się zacne i przywiązane do swych chlebodawców serca, tak częste dawniej a tak rzadkie dzisiaj.

Zapomogi. Komitet fundacyi jubileuszowej ku wspieraniu ubogich wdów i sierót po urzędnikach sądowych na posiedzeniu dnia 29 z. m. udzielił zapomóg następującym wdowom po urzędnikach sądowych: Kamili Golichowskiej 15 zł. 47 ct.; Antoninie Grodzickiej, Emilii Kramarzewskiej, Emilii Krempuszewskiej, Ludwice Piotrowskiej, Sabinie Sękowskiej, Bercie Szmulakowskiej, Joannie Winogrodzkiej, Urszuli Witwickiej, Magdalenie Oździe i Maryi Nowickiej po 25 zł.

Komitet z wdzięcznością przyjął do wiadomości dary: JE. Simonowicza w kwocie 500 zł. i rodziny Kintzów w kwocie 10 zł. na pomnożenie majątku zakładowego fundacyi, który obecnie dochodzi już 6895 zł. 4 ct., i wyraża ofiarodawcom publiczne podziękowanie.

Dalsze datki na cele tej fundacyi przyjmuje przewodniczący komitetu prezydent sądu krajowego p. Józef Piątkowski.

Z Dobromila piszą nam 3 bm.:

Tutejsza Rada gminna na wczorajszem posiedzeniu nadała obywatelstwo honorowe miasta Dobromila p. Antoniemu Tyszkowskiemu, marszałkowi powiatowemu i posłowi do Rady państwa, wyrażając w ten sposób wdzięczność za jego długoletnią a miastu zawsze bardzo życzliwą publiczną działalność.

Pan Tyszkowski ustąpił z prezesury powiatowej z powodu nadwątlonego zdrowia i nie mogąc dłużej godzić urzędowania powiatowego z mandatem posła do Rady państwa; oświadczył to na posiedzeniu Rady powiatowej dnia 31 z. m. — Deputacya z łona tej Rady prosiła go usilnie i gorąco, ażeby jeszcze czas jakiś mandat prezesa piastował; ale gdy ten oświadczył stanowczo, że przy postanowieniu swem obstaje i prosi Radę o wybór marszałka, któryby mieszkając w powiecie, mógł bez przerwy oddać się urzędowaniu, podziękowano serdecznie p. Antoniemu Tyszkowskiemu za dotychczasowe trudy i przystąpiono do wyboru nowego marszałka, którym wybrano p. Pawła Tyszkowskiego z Huwnik, posła sejmowego.

Po nowym elekcie spodziewamy się, iż zechce i potrafi poprowadzić autonomiczne urzędowanie powiatowe i że życzliwe i sympatyczne poparcie obywatelstwa, które go jednogłośnie na tę godność powołało, doda mu sił do spełnienia przyjętych obowiązków.

Wicemarszałkiem powiatowym wybrano pana Włodzimierza Guźkowskiego z Nowegomiasta, który jako człowiek młody i energiczny dzielnie dopomódz potrafi nowemu marszałkowi w pracy powiatowej.

Z Rzeszowa nam piszą dnia 5 listopada: Wybory do Rady miejskiej szczęśliwie dokonane zostały. Cały tydzień zaprzątnięte były umysły Rzeszowian sprawą wyboru. Wynik ich bowiem ma nam nietylko przywrócić autonomię, ale również zażegnać te liczne a mniej przyjemne niesnaski w łonie Rady, które jej rozwiązanie spowodowały. Wybranych zostało wielu nowych członków, po których spodziewać się należy, iż zaraz w pierwszem swem wystąpieniu nie dopuszczą do tego, by gospodarka miejska weszła na fałszywe tory. Wiele zaś i bardzo wiele spraw miejskich oczekuje energicznej ręki i opieki.

W skład nowej Rady weszli: w I kole: ks. Stanisław Gryziecki, Jan Pogonowski, Wincenty Barcik, Alojzy Niemetz, Edward Arway, Dzianott Bolesław, Władysław Leciel, Piotr Cetnarowski, Wojciech Kalinowski, Władysław Towarnicki, dr. Roderyk Als, Stanisław Jaworski; w II kole: Mojżesz Geschwind, dr. Edward Segel, dr. Józef Fechtdegen, Salamon Jeżower, dr. Edward Drobner, Wilhelm Hellin, dr. Samuel Reich, dr. Hermann Lecker, Nuchym Lejzor Silber, Salamon Wachtel, Mojżesz Buch; w III kole: Leon Schott, Aleksander Kraus, Ludwik Freyberger, Ludwik Juszczak, Szymon Tobiasz Münz, Antoni Kluz, dr. Stanisław Jabłoński, Holzer Izaak, Markus Eckstein, Wolf Fröhlich, Jakób Schlagier, Samuel Schoenblum. Zatem ściśle połowa Rady jest żydowska.

Obecnie rozwiniętą jest silna agitacya co do osoby burmistrza, proponowani są przez różne partye: dr. Roderyk Als adwokat, dr. Stanisław Jabłoński lekarz i Leon Schott dyrektor Towarzystwa zaliczkowego. Która partya zwycięży i komu oddany zostanie ster rządu miasta, wkrótce zobaczymy, o ile oczywiście protesta przeciw wyborom wniesione nie opóźnią ich zatwierdzenia.

W całej akcyi wyborczej żydkowie, którzy mają przewagę w II i III kole, czynili znaczne ustępstwa, aby się tylko pozbyć komisarza rządowego, gdyż on — powiadają — zagląda w nasze śmiecie — „a co jemu do naszych nieporządków — my sze od tej wielkiej słaboszczy (cholera) nie boimy“.

Onegdaj nawiedził pożar sąsiedni przysiołek, zwany „Stajnie“; spłonęło kilka budynków. Silny wiatr zaniósł iskry aż do miasta, skutkiem czego zajął się dach drewniany na jednej z kamienic. Dzięki szybkiemu ratunkowi, ogień został natychmiast zlokalizowany. Straż nasza spisała się znakomicie — zagrożony był bowiem nietylko nowozbudowany gmach „Sokoła“, ale także cała dzielnica miasta, składająca się dotąd przeważnie z drewnianych budynków.

W czasie ratunku na Stajniach, dostrzeżono, iż tam w budowlach drewnianych w kupie stojących, znajdują się żydowskie składy: łoju, nafty, skór, spirytusu, obok tego odbywa się tam fabrykacya mydła, sycenie miodu, a nadto mieści się tam fabryka wyrobów żelaza ziejąca dzień i noc ogniem. Pośród tych budowli całkowicie drewnianych, dominuje wielka karczma równie drewniana, dziś pożarem zniszczona, w której znajdują przytułek żebraki i włóczęgi z całego miasta i okolicy. Ztąd karczmę tę nazwano nawet „kasynem dziadowskiem“.

Podziwiać należy, iż wobec takiej masy nagromadzonego materyału palnego, zdołano ogień zlokalizować. Mamy nadzieję, iż Starostwo — ingerencya miasta tam nie sięga — otoczy opieką ten zaułek, usuwając ztamtąd wszelkie składy materyałów palnych, oraz wadliwość budowli. Niebezpieczeństwo dla miasta zawsze bowiem ztamtąd grozić będzie.

Wydzierżawienie Szczawnicy. Wiadomo, że Akademia umiejętności ogłosiła, iż pragnie oddać Szczawnicę w dzierżawę. Do tej pory zgłosił się tylko jeden kandydat p. Feliks Wiśniewski dyrektor zakładu zdrojowego w Iwoniczu, ofiarujący czynsz dzierżawny w kwocie 6500 złr. rocznie. Akademia wybrała osobną komisyę, która po rozpatrzeniu warunków 15 b. m. wyda ostateczne orzeczenie w tej sprawie. Pan Wiśniewski pragnie także wydzierżawić eksploatacyę wód szczawnickich, pomiędzy któremi źródło „Jan“ przewyższa o wiele Giesshüblera.

Z Tyczyna piszą nam 6 listopada: Z radością donoszę o uroczystości, która miała miejsce w dniu dzisiejszym. Ceniony nasz powszechnie burmistrz p. A. Rożejowski otrzymał wysokie odznaczenie za sumienną swą pracę dla dobra gminy naszej. Wręczenia złotego krzyża zasługi dopełnił radzca Namiestnictwa A. Fedorowicz, starosta powiatu rzeszowskiego. Do podniesienia tej uroczystości przyczyniło się nabożeństwo urządzone w kościele parafialnym tyczyńskim. W czasie sumy celebrowanej przez ks. kan. Cymbula, wstąpił ks. M. Sochański, wikary Ty-

---

7)

BEZ ŚWIADKÓW.

(Ciąg dalszy).

— Pana? Ależ, ja panu zawsze będę obowiązaną za to, że byłeś tak pobłażliwym moim partnerem i że, dzięki wskazówkom pańskim, udało mi się tyle razy pobić pana w szachy. Lecz cóż tu osoba pańska ma łącznego z Europą? Przytem mam nadzieję, że nie na zawsze porzucam tę kolebkę nowożytnej kultury. Niewielka przestrzeń wody, która nas będzie dzieliła, nie przeszkodzi mi za lat parę przyjechać tu w odwiedziny.

— Tak, w towarzystwie pół tuzina młodych latorośli. O, to bardzo potrzebne! — mruczał Paweł, patrząc ciągle przez okno.

— Panie von Sturre! Zapominasz się pan!

— Proszę mnie teraz zawsze tak nazywać. P. Francis, naturalnie, nie pozwoli pani nazywać mnie Pawłem!

— A to dlaczego? Wszak pan wiesz, że p. Francis jest dobrym, uprzejmym i pobłażliwym.

— Jeśli zapomniałem o tem, to z pewnością nie z winy pani. Wszakże tyle mi pani o nim naopowiadała. On, taki dobry, szlachetny, wspaniałomyślny — zupełnie rycerz „sans peur et sans reproche“.

— O, tak, z pewnością, on nie pozwoliłby sobie siedzieć do mnie tyłem przez całą godzinę! — powiedziała Mary z wyrzutem, lecz łagodnie.

W głosie jej brzmiała jakaś dziwna nuta; Paweł wiele dałby za to, gdyby ją mógł był widzieć w tej chwili. Siedział jednakże dalej nieruchomy.

— Panie Pawle, co panu jest? — pytała Mary półgłosem. — O co się pan gniewa? Upewniam pana, że to wcale nieładnie napadać na nieobecnego, tembardziej, że on nie zrobił panu nic złego. Gdy zaś ja go bronię, co jest mojim obowiązkiem, chmurzysz się pan, irytujesz, jak gdybym go obrażała osobiście. Zdaje mi się, tego punktu nie było w naszej umowie.

Paweł nie ruszył się; chociaż mruczał coś przez zęby.

— Czy nie mógłbyś pan mówić trochę głośniej? — odezwała się Mary z drugiego końca altany.

— A po co? — zawołał gniewnie. — Doczegóżby to posłużyło, kiedy w głowie i sercu masz pani tego przebrzydłego Amerykanina, wraz z jego kopalniami srebra? Przecież to jedyny przedmiot, o którym można z panią rozmawiać. Nie, rzeczywiście, lepiej będzie, gdy stąd sobie pójdę!

Przy tych słowach wstał, zabierając się do wyjścia z altanki.

— Otóż i ja temu wszystkiemu mam być winną — zawołała Mary — tymczasem pan zawsze pierwszy atakujesz Smitsona. Nie, w samej rzeczy, nieznośnym jest pański charakter!

— Dla tego też usuwam się stąd — wrzeszczał Paweł we drzwiach.

Wychodząc jednakże obrócił się mimowoli po za siebie i stanął, jak wryty: spostrzegł bowiem, że Mary, tchnąca zawsze życiem i weselem, jedną ręką przysłaniała oczy, różane usteczka drżały ze wzruszenia, druga ręka nerwowo szukała chustki w kieszeni. Biała, lekka sukienka Mary była jej wyjątkowo do twarzy. Zielonkawe światło po przez liście drzew igrało na jej wdzięcznej postaci, dając złudzenie księżycowych odcieni. Lecz czyż rzeczywiście była ona tak bladą, czy też się taką wydawała tylko? Paweł niechcący podszedł bliżej i patrzał, jak dziewczę pośpiesznie ścierało ślady brylantowych kropelek, spływających z pod jej rzęs aksamitnych.

— Wychodźże pan! — zawołała gniewnie.

Nie posłuchał jej jednak tym razem i z zachmurzonem obliczem patrzał uparcie, nie odrywając ócz ani na chwilę.

— Jaka przyczyna łez pani? — spytał wreszcie stłumionym dziwnie głosem.

— Ja wcale nie płaczę — odezwała się Mary, zapanowawszy nad wzruszeniem. — A gdybym nawet i płakała, to proszę nie przypuszczać, że pan byłeś zdolnym mnie obrazić! — kończyła gwałtownie.

— Nie powiedziałem nic obrażającego panią osobiście — tłómaczył się nieśmiało Paweł.

— O, naturalnie! Lecz jak śmiesz pan mówić cokolwiek przeciwko biednemu Fransisowi! — szlochała Mary.

— Słuchaj, miss Mary, nie płacz. Cofam wszystko, co powiedziałem. Narzeczony pani, to anioł, adonis! brylant najczystszej wody! co tylko pani zechcesz! — zawołał Paweł. — Lecz czy pani nie widzisz, że cała moja irytacya ma źródło w zazdrości? zazdrości jak najniższego gatunku. Czy oceniasz pani moją otwartość, Mary — pytał z uczuciem. — Zaklinam cię, pani, przedewszystkiem, przestań płakać, gdyż zdaje mi się, że jestem przestępcą.

Siadł opodal na ławce i w dalszym ciągu prosił, uspakajał dzieweczkę; równocześnie ściskał gorączkowo poręcz ławki, broniąc się jakoby przed czemś niewytłómaczonem.

Mary otarła łezki pośpiesznie, choć opóźniłaby to z pewnością, gdyby wiedziała, jak uroczą była pośród łez, — nawet uśmiech nie zdobił jej tyle; teraz zaś, gdy buzia jej zajaśniała pogodą, Mary była poprostu czarującą.

— Czegóż pan tak zazdrości Smitsonowi? — zapytała nagle — czy kopalni srebra? Pytanie to dorzuciła już z uśmieszkiem. Teraz śmiech jej przybierał znów dawne swawolne tony, zapalał iskierki w wilgotnych jeszcze oczkach; Paweł jednakże milczał, patrząc na nią wzrokiem roztargnionym; oblicze jego blade, rozstrojone, nie mogło ujść przed uwagą Mary.

— Nie, nie kopalni srebra mu zazdroszczę — wyszeptał cicho Paweł i odwrócił się.

— A więc zazdrości mu pan pewno pięknych zalet? — pytała dalej, wachlując się chusteczką i migocąc błyszczącemi oczkami. — Nie?! ależ w takim razie pan... jest zazdrosnym...

Ostatnie słowa spłynęły z jej usteczek cicho i z wahaniem. Odpowiedzi nie było na nie, Paweł spoglądał dalej w przestrzeń. Zapanowało kłopotliwe milczenie. Gorący żar letni zawisł ołowiem nad młodą parą. I jedno i drugie słyszało uderzenia serc swoich i pulsowanie krwi w skroniach. Pszczółka wleciała przez okienko, szukając kielicha kwiatu, zbyt się zbliżyła do Mary, co przestraszyło dzieweczkę. Paweł zrobił machinalny ruch ręką, przyczem wejrzenia ich się spotkały... Ach, jakże bladym i smutnym był ten biedny Paul!

— Przecież tego nie było w naszej umowie! — szeptała zmięszana Mary.

On spuścił w dół głowę.

— Tak, śmiej się pani ze mnie, śmiej, miss Mary! — mówił upokorzony. — Śmiać się tobie raczej, niż płakać... gdyż ja... ja umowę naszą... naruszyłem.

— Och! — krzyknęła Mary.

Nie dodała nic więcej, lecz wykrzyknik ten był wiele mówiącym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czyński na ambonę i ztąd w pięknych, wymownych słowach, na tle słów Ewangelii: „Oddajcie, co jest boskiego Bogu, a co cesarskiego cesarzowi“ wygłosił lojalno-patryotyczne kazanie, które nader miłe wrażenie wywarło na zgromadzonych *in gremio* urzędników Sądu, Urzędu podatkowego i kilkutysięcznej ludności, zebranej na nabożeństwo parafialne. Dałby Bóg, aby słowa szanownego kaznodziei głęboko utkwiły w pamięci ludu, a energicznego burmistrza naszego zachęciły do dalszej sumiennej pracy zawodowej. Uroczystości dopełniło gościnne przyjęcie w domu p. Burmistrza.

Z Żywca donoszą nam: W mieście naszem i okolicy panuje po dziś dzień od połowy sierpnia b. r. nagminnie płonica czyli szkarlatyna, w połączeniu z dyfteryą, zapaleniem mózgu lub płuc, a charakter jej jest tak ostry, że wypadałoby co prędzej szkoły tutejsze zamknąć, gdyż inaczej nie ma nadziei, aby epidemia wygasła.

Tutejsze władze sanitarne sprzeciwiały się zamknięciu szkoły dla braku równoczesnych 25 wypadków, tymczasem zaprzeczyć się nie da, że w ostatnich czasach, mianowicie od czasu otwarcia szkół po wakacyach, epidemia znacznie się wzmogła. I tak: dziecko starszego geometry Dankiewicza przyniosło ze szkoły szkarlatynę do domu; córeczka tutejszego kupca p. Staszkiewicza również w ten sam sposób przyniosła płonicę do domu, a choć sama wyzdrowiała, jej młodsza siostrzyczka, która się od niej zaraziła, w dwóch dniach padła ofiarą.

Kiedy dyrektor tutejszej szkoły p. Szewczyk, zapytał niedawno jednego chłopaka, po co przyszedł do szkoły, skoro w ich domu szkarlatyna, odpowiedział chłopak, że go matusia właśnie dlatego do szkoły posyła, aby w domu chorym dzieciom nie zawadzał!

W mieście zagnieździła się epidemia głównie przy ulicach Bielańskiej, Krakowskiej i na Rudzy, a można śmiało powiedzieć, że mimo ratunku dzieci umrą jak muchy. U krawca Kuciary np. umarło troje dzieci w jednym tygodniu. Nawet starsi chorują.

Wobec tego stanu rzeczy, niewątpliwie byłoby wskazanem, aby Namiestnictwo bezzwłocznie poleciło zamknąć szkoły żywieckie.

Przyszła wojna. *Deutsches Militärwochenblatt* w artykule p. t. „Przyszła wojna“ po porównaniu z sobą sił militarnych mocarstw europejskich, przychodzi do wniosku, że Niemcy muszą przeprowadzić reorganizacyę swej armii, reorganizacyę, której celem jest wyćwiczyć doskonale wszystkich mężczyzn zdolnych do służby wojskowej. Fałszywem jest twierdzenie, iż reorganizacya ta jest tylko dalszym ciągiem wydatków na wojsko, śrubą bez końca, gdyż po przeprowadzeniu jej Niemcy zupełnie nie będą potrzebowały nadal armii swej wzmacniać. Francya stoi już na krańcu tego co zdziałać dla armii może, a Rosya już nic więcej uczynić nie zdoła. Za podstawę do porównania bierze *Deutsches Militärwochenblatt* armię mocarstw europejskich na stopie pokojowej. Chwilowo Francya i Rosya pod tym względem przewyższają trójprzymierze, tem bardziej, gdy się zważy, że Niemcy od Włoch dzieli Szwajcarya, przeto oba te państwa nie mogłyby wspólnie wystąpić przeciw Francyi. O dzielności i bitności armii rozmaitych mocarstw wyraża się ten tygodnik w te słowa:

„Wyćwiczenie wojsk stoi we wszystkich mocarstwach europejskich prawie na równym stopniu. Narodowe jednak wady i zalety są przyczyną, że między armiami istnieją różnice. Niemiec strzela z zimną krwią, Moskal znosi największe trudy i czemkolwiekbądź się zadowalnia. Niemiecki, a właściwie austryacko-węgierski pułk konnicy przy ataku na równie silny pułk innej narodowości musi zwyciężyć i t. p. ale wszystkie te różnice wyrównują się. Jakiemuś plus po jednej stronie odpowiada także jakieś minus. Naprzykład twierdzą, iż piechota rosyjska nie jest tak dobrze przygotowaną i wyćwiczoną do walki jak piechota niemiecka. To jest możebnem. Tymczasem myliłby się ten, ktoby mniemał, iż sąd ten można uważać już zawsze za pewnik, tyczący się piechoty rosyjskiej. Także i uzbrojenie wojsk rozmaitych mocarstw jest mniej więcej równe. Nie doradzalibyśmy żadnej armii, aby liczyła na wyższość swej broni. Dopiero co się tyczy dowodzenia wojskiem, to pod tym względem stoimy przed wielką zagadką. Posiadamy ufność w dzielność i zdolność naszych niemieckich dowódzców, lecz także Francuzi, a ze swego stanowiska zupełnie słusznie ufają swym jenerałom. Tak samo ma się rzecz i z innemi mocarstwami. Tylko wojna rozstrzygnąć może, kto się teraz łudzi w swych nadziejach. W każdym razie jednak tak w Niemczech jak i we Francyi znacznie większa część tych jenerałów którzy już doświadczeni byli w prowadzeniu wojny, legła w grobie. Inne państwa także w podobnem znajdują się położeniu. Historya wojen zaś dostarcza mnogich przykładów, że ci jenerałowie, którzy podczas pokoju największej zażywali sławy, w wojnie nie mieli szczęścia. Służba podczas pokoju wymaga od żołnierza zupełnie innych warunków, jak służba podczas wojny. Wojna dopiero jest kamieniem probierczym dla żołnierzy wszystkich stopni, a kto najlepiej zda egzamin, o tem rozstrzygnie jedynie wojna“.

Z Liska donoszą do jednego z pism porannych, iż z powodu rogatki przyszło do zaburzeń między włościanami w tamecznym powiecie. Od kilku lat stała tam rogatka na drodze pomiędzy Ustrzykami, a Lutowiskami, będącej ważną komunikacyą dla licznych w tamtych stronach tartaków, dających zarobek wieśniakom. Wydział powiatowy w Lisku wyjednał w sejmie zmianę stanowiska tej rogatki, ale postawił ją w tak niefortunnem miejscu, że kilka wsi pod Ustrzykami obciążono nagle mytem, choć przejazd wynosi zaledwie 1 kilometr. Gminy te więc prosiły o zaniechanie przeniesienia rogatki, gdy jednak mimo tego w nowem ustawiono ją miejscu, chłopi rzucili się na nią i zburzyli ją. Na wieść o tem, ze starostwa i sądu zjechała natychmiast komisya i przeprowadziwszy śledztwo aresztowała przeszło 40 włościan. Rogatkę postawiono na nowo. Chłopi jednak nie dali za wygraną, wprawdzie tym razem rogatki nie zburzyli, ale silnie pobili mytnika. Więc znów są nowe dochodzenia i nowy proces.

Koleje lokalne. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaksa Chamiec i członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz, wyjechali dziś do Wiednia, aby wziąć udział w konferencyi w sprawie budowy kolei lokalnych w Galicyi. Konferencya ta odbędzie się w ministerstwie handlu, a weźmie w niej również udział ze strony Namiestnictwa lwowskiego p. radzca Morawetz.

Uczta pożegnalna. Wczoraj w wielkiej sali kasyna miejskiego liczny zastęp urzędników kolejowych żegnał ucztą dyrektora swego p. Kłosowskiego. Pierwszy toast na cześć ustępującego kierownika lwowskiej dyrekcyi kolejowej wniósł zastępca jego p. Witkowski, który podniósł zasługi p. Kłosowskiego a toast swój zakończył życzeniem, by p. Kłosowski, długie lata jeszcze przeżył w czerstwem zdrowiu. Drugi z kolei przemówił po niemiecku pan inspektor Renzenberg. Następnie wznoszono jeszcze wiele innych toastów, a na szczególną wzmiankę zasłużyło przemówienie p. Potuczka, naczelnika stacyi „Ławoczne“, który toastował na cześć p. Kłosowskiego, jako pierwszego polskiego dyrektora kolei państw. w Galicyi. P. Kłosowski mocno wzruszony temi owacyami, serdecznie dziękował towarzyszom dawnej swej pracy za słowa uznania i życzenia. Podczas uczty odczytano także wiele telegramów nadesłanych z prowincyi. Ożywiona zabawa przeciągnęła się do późnej godziny.

Pod adresem pp lekarzy. Lekarze nasi rządzą się zasadą wielce niedogodną dla ogółu: prawie wszyscy przyjmują chorych w jednych i tych samych godzinach i także jednocześnie udają się do pacyentów na miasto. Jeżeli więc w którym domu zdarzy się wypadek, wymagający natychmiastowej pomocy pomiędzy godzinami 10 a 3 (pora, którą lekarze obrali do odwiedzania pacyentów) wszędzie dostajemy odprawę: „Proszę się zgłosić o 3-ciej“. Należałoby koniecznie zmienić ten zwyczaj niedogodny. Lekarze mieszkający w jednem mieście powinni się z sobą porozumieć i tak rozkład zajęć ułożyć, żeby gdy jedni wychodzą na kilka godzin z domu, inni pozostawiali do niesienia pomocy. Mamy nadzieję, że lekarze dla własnego i ogólnego dobra uwzględnią tę propozycyę. W dzisiejszym zdrowotnym stanie miasta byłoby to bardziej niż kiedykolwiek pożądane.

Stan powietrza. Termometr + 6 Reaum. Barometr 771. Idzie w górę. Dzisiaj mamy dzień pochmurny, ale dość pogodny. Wczoraj w niedzielę było 769, term. + 8 stopni. Dzień był także pochmurny.

Zmarli. Ignacy Frankowski, notaryusz i były burmistrz miasta Przemyśla, przewodniczący przemyskiej dyrekcyi kasy oszczędności, umarł w Przemyślu, przeżywszy lat 72. — W Kairze w Egipcie umarła na chorobę piersiową młodziutka Polka z Warszawy, panna Górska, fortepianistka. Ukończywszy konserwatoryum paryskie, koncertowała z powodzeniem we Włoszech i Hiszpanii. Przepowiadano jej świetną przyszłość. — Franciszek Babisz, oficyalista w dobrach ks. Sanguszki, wiceprezes Towarzystwa gorzelników polskich, zmarł w Krzyżu w 46 roku życia. — Jadwiga z Rychterów Królowa, właścicielka realności, zmarła w Tarnowie, przeżywszy lat 27. — Jan Jasiński, długoletni naczelnik gminy Tarnowca i członek Rady powiatowej jasielskiej, umarł w 42 roku życia. — Romuald Mierzwiński, umarł w Zaleszczykach w 23 r. życia.

Myśli.

Życie, to pole wyścigowe, na którem ludzie w pogoni za guldenem wykonywują gonitwy z przeszkodami...

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 7 listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Nasze Anioły“, komedya w trzech aktach Michała Wołowskiego. — Jutro we wtorek (8go listopada): „Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Millöckera. We środę po raz drugi: „Nasze Anioły“, komedya w 3 aktach Michała Wołowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczorek p. Władysława Barącza.** Były dyrektor lwowskiej sceny, zaszczytnie znany artysta dramatyczny p. Władysław Barącz, dał wczoraj w sali Sokoła humorystyczny wieczorek, którego cały program sam wypełnił. Publiczność nasza napełniła salę bardzo szczelnie i gromkiemi oklaskami powitała byłego dyrektora, gdy się pojawił na estradzie, a następnie nagradzała go burzą oklasków po każdym numerze, z których każdy był wspaniale wykonany.

W program wieczorku weszły deklamacye i śpiewy satyryczne i humorystyczne, wykonane z niezrównanem mistrzowstwem i prawdą. Wszystko, co jest śmiesznego w różnych aktorskich i śpiewackich szkołach, ujął p. Barącz w artystyczną całość i po kolei dawał świetne obrazki satyryczne. Więc widzieliśmy wyśpiewane divy włoskie i francuskie, jak oczami, rękami, nawet zębami nadrabiają brak głosu, widzieliśmy zmanierowanych aktorów wszystkich narodów, a każda ta produkcya była tak komiczna, że sala trzęsła się od oklasków zadowolnionej i ubawionej publiczności, zmuszającej p. Barącza do coraz nowych i nowych nadprogramowych produkcyi.

Najbardziej się podobał i wywołał frenetyczne oklaski, oraz wybuchy szczerego śmiechu ostatni numer programu „Jak gdzie śpiewają“, w którym pan Barącz wybornie naśladował włoskiego tenora wprawdzie bez głosu, ale mającego „szkołę“, francuzką śpiewaczkę tinglową, salonową szansonistkę pozbawioną głosu, ale za to mówiącą wiele oczami, wiedeńskiego śpiewaka kupletowego (*Volkssängera*), a w końcu Tyrolczyka. Udatnem naśladowaniem tych różnorodnych śpiewaków p. Barącz oczarował formalnie publiczność, a oklaski, które po skończeniu tego numeru zagrzmiały w sali, długo, długo umilknąć nie chciały.

Inne numera programu również wypadły przewybornie.

P. Barącz da drugi wieczorek we czwartek dnia 10 b. m. w sali „Frohsinn“. Nie wątpimy, że i ten wieczorek będzie się cieszył takiem powodzeniem, jak wczorajszy i że publiczność tłumnie pospieszy na wieczorek, aby się doskonale ubawić i poznać znakomite produkcye p. Barącza.

* **Koncert.** Dnia 11 listopada w wielkiej sali magistratu odbędzie się koncert zasłużonego weterana opery polskiej w Warszawie, Mieczysława Kamińskiego z współudziałem panny Wandy Chulawskiej (uczennicy pani Mainardi), panów J. Hoffmanna, Sławiczka i Stohla. Biletów dostać można (fotele po 2 złr. i krzesła po 1 złr.) w cukierniach Grossa, Kosteckiego i Monnégo.

Rozmaitości.

— **Humor Mozarta.** Pomiędzy mistrzami tonów żaden chyba swobodą umysłu, wesołością usposobienia nie równał się z wielkim Wolfgangiem Amadeuszem Mozartem. W czystej duszy twórcy „Wesela Figara“ pogoda panowała wieczna, pogoda, całemi strumieniami tonów przejawiająca się w dziełach jego.

Już sześcioletni „Wolferl“ lub „Wolfgangerl“, jak go nazywano, dawał dowody niewyczerpanego humoru. Pewnego razu, popisując się grą na klawikordzie w pokojach cesarzowej Maryi Teresy, po skończonym koncercie, oprowadzony po zamku przez dwie arcyksiężniczki, między któremi znajdowała się przyszła królowa Francyi, Marya Antonina, „Wolferl“ przewrócił się na ślizgiej posadzce. Marya Antonina pomogła mu się podnieść, gdy siostra jej żadnej na dziecko nie zwróciła uwagi. Mozart podziękował pierwszej słowami:

— Dobra z pani kobieta, ożenię się z panią.

Gdy go się później pytała cesarzowa, co go do postanowienia tego skłoniło, odparł:

— Wdzięczność; ta pani była dobra dla mnie, gdy jej siotra nie zatroszczyła się o mnie wcale.

Gdy w r. 1766-ym, po dłuższej wycieczce artystycznej, która 9-letniego naówczas Wolfganga w pewnej mierze rozsławiła, rodzina Mozartów znalazła się znów z powrotem u siebie w Salzburgu, dom ich stał się celem odwiedzin wielu wybitnych osobistości, a między innemi pewnego, nadętego wielce jegomościa, nie wiedzącego, jak tytułować małego mistrza. Ty wydawało mu się zbyt poufałem, pan niewłaściwem, jął przeto omawiać sprawę, używając zaimka my.

— A więc byliśmy w podróży — rzekł — jakże nas przyjmowano?

Tu mały Wolfgang przerwał dalsze pytania uwagą:

— Przecieżem pana nigdzie nie widział, ani nie spotkał, tylko w Salzburgu.

Pewien młody muzyk pytał Mozarta, jak sobie poczynać z komponowaniem?

— Wcale poczynać sobie nie należy — brzmiała odpowiedź.

— A jakże pan komponuje?

— Przedewszystkiem nie pytam się o to nikogo. Jeżeli przychodzi natchnienie, komponuje się z konieczności, żadne tu rady wpływu nie mają.

Gdy „Figaro“ i „Don Giovanni“, skutkiem nieudolnego wykonania, nie zyskały w Wiedniu powodzenia, Mozart nie martwił się tem ani chwili.

— Jeżeli muzyka dobra — zauważył — dobrą pozostanie; jeżeli nic nie warta, to będzie nią na wieki.

Nie kłopotał się też zbytecznie, ilekroć nie wiodły mu się koncerty. Gdy w Strasburgu wystąpił z wieczorem muzycznym, a następnie z wielkim koncertem i z dwóch tych występów zebrał wszystkiego 6 luidorów:

— Szkoda — rzekł żartem — że się tego wcześniej nie domyśliłem, byłbym raczej urządził koncert gratis, byle zapewnić sobie przynajmniej salę pełną. Na honor bowiem, nie ma przykrzejszego widoku, jak trzech biesiadników przy stole na 80 osób. Aby jednak pokazać obywatelom Strasburga, że mnie te pustki nie przyprawiły o rozpacz, grałem wiele dla własnej przyjemności, o cały jeden koncert więcej, niż obiecałem, a w końcu wprost z głowy.

Listy Mozarta wszystkie niemal tchną szczerą swobodą, dowcipem i wesołością. W późniejszych nawet latach, jeżeli pod naciskiem smutnego stanu majątkowego i wiecznie dojmujących mu długów, popadł chwilowo w gorycz i sarkazm, to wnet otrząsał się z nich, powracając do właściwego mu tonu żartobliwego.

Lubił pisywać listy prozą rymowaną, których typową próbką następujący wyjątek z listu do siostry z roku 1774-go:

„Halte Dich recht warm auf der Reise, ich bitte Dich, sonst kanst Du Deine 14 Tage zu Hause sitzen und hinter dem Ofen schwitzen. Wer wird Dich dann beschützen? Ich will mich nicht erhitzen. Jetzt fängt es an zu blitzen.“

A nigdy złośliwości, nigdy jadu, charakterystycznym jest z tego względu list, pisany do siostry z Medjolanu d. 24-go sierpnia r. 1771-go, w którym uskarża się na sąsiedztwo, przeszkadzające mu w pracy. Oto, jak o tem donosi:

„Nademną mieszka skrzypek, podemną także skrzypek, obok mnie nauczyciel śpiewu, udzielający u siebie lekcyi, a naprzeciwko mnie pułkownik jakiś. Trudno w otoczeniu takiem komponować. Za to myśli płyną!“

O humorze, jaki z dzieł wielkiego muzyka tryska, zbytecznem chyba wspominać, pełno go w nich na każdym kroku, za to mniej może wiadomo o sztuczkach mistrza, wysoce komicznych, dobywanych z klawikordu na zawołanie. Fantazując na dany temat, Mozart, gdy chciał, do łez umiał rozśmieszyć słuchaczów; zdało się, instrument dowcipkował pod jego palcami, coraz pocieszniejszemi popisując się konceptami.

Daru karykaturowania tonów i melodyi ani przed nim, ani po nim nikt chyba w równym Mozartowi stopniu nie posiadał.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 listopada.

(Z.) Wypadkiem dnia był dziś na giełdzie oczywiście preliminarz budżetu i ogłoszony dziś wykaz wpływów podatkowych za pierwszych 9 miesięcy bieżącego roku. Zarówno preliminarz budżetowy jak i ów wykaz dochodów podatkowych są tak pomyślne, że lepszych nikt spodziewać się nie mógł, okoliczność ta zatem musiała wzmocnić tendencyę targu naszego, który i tak już od kilku dni okazuje wielką skłonność zwyżkową. Wszelako repryza dzisiejsza nie przybrała wielkich rozmiarów, gdyż wiadomości o przesileniu w łonie gabinetu węgierskiego są coraz bardziej niepokojące, zatem spekulanci nie chcą angażować się za daleko, zanim stosunki węgierskie się nie wyklarują.

Mimo to, zamknięto dziś zarówno renty jak papiery bankowe, przemysłowe i kolejowe wyższemi kursami. Kolejowe walory zaczynają być coraz więcej faworyzowane, targ nasz bowiem żywi nadzieję, że eksport zboża naszego do Niemiec przecież niebawem się rozpocznie.

W Berlinie poszły dziś ruble w górę skutkiem pogłoski, że rokowania z paryskim Rotszyldem o nową pożyczkę rosyjską mają być temi dniami znów podjęte. Akcye niemieckich towarzystw żeglugi morskiej spadły nadzwyczajnie, gdyż skutkiem cholery w Hamburgu zmalała niesłychanie liczba wychodźców do Ameryki. I tak w październiku przewiozły okręta niemieckie z Hamburga tylko 452 wychodźców, a w październiku roku przeszłego wynosiła ich liczba przeszło 12.000.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·50, węgierskie 358·—, Anglobanki 152·50, Uniony 234·25, Bankvereiny 113·25, Landerbanki 224·75, Ludwiki 215·10, Czerniowieckie 244·50, Renta papierowa 96·80, srebrna 96·50, austryacka złota 114·60, papierowa 100·30, węgierska złota 112·25, papierowa 100·40, dukat 5·69, 20-frankówka 9·53—, marki 11·76—, ruble 1·18

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 5 listopada.

Tendencya słabsza, jedynie co do grochu i nasion trwała.

Wywóz utrudniony, a cały ruch ogranicza się do niewielkich transakcyj miejscowych.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	7·20	7·50
Żyto gotowe	5·95	6·10
Owies obroczny	5·40	5·70
Jęczmień	5.—	6·—
Rzepak	10.—	10·50
Groch	6·—	8·75
Wyka	4·50	5·—
Bobik	4·50	5·25
Hreczka	7·25	7·75
Kukurudza nowa	5·10	5·20
Chmiel za 56 kilo	75·00	80·00
Koniczyna czerwona	55.—	65.—
Koniczyna biała	60·—	70 —
Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei	11·50	12·25
stary	10·50	11·—

§ **Galic. akcyjny Bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu: 5procentowych listów hipotecznych zł. 8,111.400., 5procentowych premiowanych listów hipotecznych zł. 11,903.500, $4\frac{1}{2}$ procent. listów hipotecznych zł. 10,635.200, Łącznie zł. 30,650.100. — Asygnacyi kasowych było w obiegu zł. 2,044.550.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 listopada. Prezes ministrów węgierskich hr. Szapary przybył tu na trzydniowy pobyt i był u Cesarza na długiej audyencyi.

(Audyencya ta ma bardzo doniosłe znaczenie, gdyż od niej zależy zażegnanie przesilenia, jakie istnieje w sejmie węgierskim i grozi rozbiciem się stronnictwa liberalnego, na którem rząd obecny się opiera. Gabinet hr. Szapary'ego postanowił bowiem załatwić istniejące w Węgrzech spory wyznaniowe przez zaprowadzenie metryk cywilnych i przez równouprawnienie wszystkich wyznań. Takie załatwienie nie wystarcza jednak odłamowi stronnictwa liberalnego, któremu przewodzi kalwin Tisza, były prezes ministrów. Odłam ten żąda zaprowadzenia obowiązkowych małżeństw cywilnych, podczas gdy gabinet hr. Szaparye'go zaprowadzić chce tylko fakultatywne śluby cywilne, t. j. że każdemu wolno do woli zawierać ślub albo w kościele, albo w urzędzie gminnym. Otóż hr. Szapary przedstawić miał Cesarzowi na wczorajszej audyencyi całą sprawę, a od decyzyi, jaką wyda Monarcha, zależeć będą dalsze losy gabinetu węgierskiego. Jeżeli Cesarz zgodzi się na żądania stawiane przez frakcyę Tiszy, w takim razie zgodzi się na nie także i gabinet, krizis będzie zażegnana, a pozycya gabinetu hr. Szapary'ego utrwaloną. Jeżeli zaś Cesarz nie zgodzi się na nie, w takim razie gabinet Szapary'ego będzie musiał albo postarać się o utworzenie nowej większości, albo też ustąpi. Przyp. Red.)

Minister oświaty Gautsch odjechał wczoraj w południe do Ołomuńca, gdzie interweniować będzie jako komisarz cesarski przy wyborze nowego arcybiskupa. Wybór ten odbędzie się jutro.

Budapeszt 7 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 15 osób, a umarło 4.

Berlin 7 listopada. Ambasador austryacki hr. Szecheny z żoną odjechał wczoraj po południu do Wiednia. Na pożegnanie urządzono im serdeczną owacyę. Na dworzec przybył przyboczny adjutant cesarza Seckendorff, aby imieniem monarchy pożegnać odjeżdżających i wręczył hrabinie Szecheny piękny kosz kwiatów, przybył także szwagier cesarza, książę szlezwicki Ernest Günther, reprezentant urzędu spraw zagranicznych, kierownicy wszystkich misyi dyplomatycznych, personal ambasady austro-węgierskiej i prezydya tutejszych stowarzyszeń austro-węgierskich.

Praga 7 listopada. Około 800 młodych ludzi udało się wczoraj na Białą górę z zamiarem urządzenia tam demonstracyi, jednakże policya uprzedzona o tem przedsięwzięła zawczasu odpowiednie środki ostrożności i zapobiegła wybrykom.

Poczdam 7 listopada Cesarz Wilhelm przybył tutaj.

Paryż 7 listopada. Do *Figara* donoszą z Rzymu, że Papież przyjął na audyencyi rosyjskiego wielkiego księcia Sergiusza i prosił go, aby podziękował carowi za przywrócenie prawidłowych stosunków między Rosyą a Kuryą rzymską. Zarazem oświadczyć miał Papież, że nie ma zamiaru naruszania praw rosyjskiej cerkwi prawosławnej.

Rzym 7 listopada. Dotychczas wybrano 184 posłów, będących zwolennikami obecnego gabinetu, 71 należących do opozycyi, a w 17 okręgach nastąpi ściślejszy wybór.

Budapeszt 7 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu żądał deputowany Eoetvoes wyjaśnienia o ile prawdziwemi są pogłoski o przesileniu gabinetowem. Minister handlu odpowiedział, że wyjaśnień w tej sprawie mógłby udzielić tylko prezydent ministrów, a ten wyjechał właśnie z Budapesztu w sprawach urzędowych.

Wiedeń 7 listopada. Komisya budżetowa przyjęła wniosek Plenera, aby przy tegorocznych debatach budżetowych zastosować tę samą skróconą procedurę, jaką wypróbowano w roku zeszłym.

Wiedeń 7 listopada. Minister sprawiedliwości wystosował do prezydentów wyższych sądów krajowych pismo, w którem daje im instrukcyę jak mają się zachowywać przewodniczący trybunałów podczas rozpraw karnych.

(Jest to zadośćuczynienie dane przez ministra na znaną interpelacyę Ludwika hr. Wodzickiego w Sejmie naszym. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 7 listopada. Minister Szapary był dziś znowu na audyencyi u Najj. Pana, a wieczorem wraca do Budapesztu, aby przedłożyć stronnictwu rządowemu oświadczenie rządu co do tego, jakie stanowisko zamierza zająć w sprawie małżeństw cywilnych.

Budapeszt 7 listopada. Na posiedzeniu sejmu oświadczył minister sprawiedliwości Szilagyi, że dopóki ministrowie nie otrzymali dymisyi, dopóty odpowiedzialni są za wszystkie czyny rządu, z tego też powodu minister sprzeciwia się żądaniu opozycyi, aby z powodu przesilenia gabinetu odroczyć obrady sejmu.

Po tem oświadczeniu ministra sejm przystąpił do dalszej debaty nad nowelą o księgach hipotecznych a po wyczerpaniu porządku dziennego odroczył się do środy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia B. Romer ze Świerza. Hr. S. Rey z Psar. Hr. M. Rey z Przyborowa. Hr. A. Romer z Krakowa. Hr. B. Ludolf, hr. G. Spannocchi, R. Moser, J. Koller, A. Schrökinger i V. Radits z Żółkwi. B. Politzer z Zawoju. H. Junckersdorf z Bodenbach. K. Duncker i Ch. Winkler z Wiednia. Z. Szczerbińska z Dobroszyna. J. Czaykowski z Pietniczan. H. Urbach z Wrocławia. Hr. M. Romer z Osieki. J. Janicki ze Zborowa. J. Bitner ze Stryja. A. Hora ze Stryja. F. Bleusth ze Stryja.

HOTEL CENTRALNY. J. Barta z Opawy. J. Choroszczakowski z Przemyśla. J. Cieślikowski, Dr. Papieski, R. Mierzejewski i St. Majewski ze Stryja. T. Kuczkowski z Tarnopola. L. Lewandowski z Czortkowa. A. Klimaszewski z Kołomyi. T. Dobrzyniecki z Drohobycza. A. Wybranowski ze Złoczowa. K. Sędzimir z Jawornik. Lud. Greiner z z Wiednia. M. Kleinlercher z Pragi. R. Geringer z Wiednia.

HOTEL ZORZA. M. Skibniewska, Z. Makowiecka i S. Czerwiński z Podola ros. B. Zadurowicz z Wołczkowiec. W. Bieniedzki z Kosin. J. Obertyński z Odnowa. Z. Rzuchowski z Mogilnicy. W. Umlauff z Semerówki. Dr. J. Eossner z Białej. W. Becker ze Złoczowa. J. Parasiewicz z Rosyi. O. Nass ze Szczecina.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. listopada godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	311·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	58·10	Wiedeńskie losy kom.	162·50
Kredyty węg.	358·50	Akcye tyton.	174·25
Anglobanki	153·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	235·75	Elbethale	229·—
Ludwiki	215·25	Länderbanki	225·90
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·45
Lombardy	97·75	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	46·60	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	294·50	Ruble	1·18·25
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. $4\frac{1}{2}$% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	98 75	99 45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 80	96 50
„ „ „ 4% „ $41\frac{1}{2}$	94 50	95 20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) $2\frac{1}{2}$% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 60	95 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$%	91 50	92 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.49	9.59
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18—	1.26—
„ papierowy	$1.17\frac{1}{4}$	$1.19\frac{1}{4}$
100 marek niemieckich	58.60	59.10

84

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie rozumiem czego pan chce odemnie— odrzekła przerażona i pod wpływem wewnętrznej walki zmieniona na twarzy. — Jakim sposobem biedna dziewczyna i istota jak ja nędzna, może w rękach swoich trzymać cześć i życie osoby drugiej?

Lekkie poruszenie brwi zdradziło niezadowolnienie i zawód, jakiego doznał Ryszard Clavières.

— Ta, której pani poświęciłaś swe sumienie, nie jest godną takiej ofiary. Pani de Mondragon postępowała z panią w sposób haniebny i nigdy ani wdzięcznością, ani przyjaźnią nie wynagrodzi pani twego dotychczasowego poświęcenia. Pani wiesz, że ona pozbawiona jest i serca i duszy. Więc dla czegoż czynisz pani z siebie ofiarę?

Czekał kilka chwil na odpowiedź, lecz gdy Bretonka milczała, a tylko na twarzy jej malowała się wewnętrzna walka, mówił dalej:

— Tak, nie rozumiem celu pani. Można niekiedy czynić z siebie ofiarę przez przyjaźń przez szacunek, lub przez poczucie obowiązku... ale tu nie zachodzi ten wypadek. Być może — dodał, jak gdyby uderzony nagle nową myślą — że p. de Mondragon zobowiązała się wypłacić pani jaką znaczną sumę pieniężną, ale jakkolwiek może być ona wielką, cofnij pani tylko swe zeznanie i powiedz prawdę, a ja tą potroję.

Na ten raz Regina niezdolna była powstrzymać gwałtownego ruchu zaprzeczenia.

— Proszę pana na wszystko — odrzekła z wyrazem rozpaczy w głosie — nie przemawiaj do mnie w ten sposób, nie dręcz mię pan bezużytecznie.

Bezużytecznie! — zawołał Ryszard — gdy pomimo pozorów, pomimo faktów uważam panią w gruncie za kobietę uczciwą, niezdolną do popełnienia złego czynu z popędu własnego i gdy ma pani potępić istotę niewinną, najczystszą i najlepszą, jaka kiedykolwiek istniała!... Ach! gdybyś tylko pani chciała, gdybyś chciała!... Ileż dobrego mogłabyś pani uczynić! Jedno słowo pani wróciłoby jej wolność, spokój, szczęście na całe życie. I ci bracia Sintéty, tak uczciwi i zacni, ja, co przybyłem z tak daleka, by im pomódz i dodawać odwagi, wszyscy błogosławilibyśmy panią, przyjęlibyśmy cię do naszych serc i gdybyś chciała — do naszej rodziny...

Powiedzielibyśmy sobie:

— Jakaż ta Regina jest dzielna i uczciwa! Doświadczyła w młodości prób ciężkich, pod wpływem których mogła upaść, ale jakże odkupiła chwilę słabości, z jaką odwagą walczyła z grożącem jej niebezpieczeństwem, by spełnić obowiązek równie niebezpieczny.

Bretonka, wyczerpana z sił, zaczęła płakać. Gorące łzy, wydobywające się z pod przymkniętych jej powiek, spływały po bladych policzkach i staczały się na ręce skrzyżowane na kolanach, a ona nie myślała nawet ich ocierać.

— Nie mogę... nie mogę... — szeptała na pół przytomna.

— Dla czego pani nie możesz? — zapytał Ryszard łagodnie. — Można uczynić wszystko, jeżeli czego chcemy.

— Ah! — odrzekła drżąc z obawy — pan nie zna tej kobiety, ona gotowa na wszystko.

— Na wszystko! — odrzekł Ryszard, wzruszając ramionami — zgoda; lecz cóż ona może panu uczynić? Rozgłosić błąd pani?... To jeszcze kwestya... Lecz przypuśćmy, że uczyni to. Czyż rozgłoszenie to, jakkolwiek dla pani bolesne, będzie równie trudnem do zniesienia jak wyrzuty sumienia, jeżeli tylko zechcesz pani iść dalej tą drogą, na jaką weszłaś? Nic nie ma bez przykrości. Popełniłaś, moje biedne dziecko, błąd, ale usprawiedliwiają cię okoliczności. Lecz ostatecznie stało się już... Czy sądzisz, że odpokutujesz go i zdobędziesz napowrót szczęście i szacunek dla samej siebie, nie pokutując zań? Mylisz się. Pokutą dla pani byłoby dzisiaj narażenie się na gniew tej kobiety; a następnie, uszlachetniona w oczach własnych, ceniona przez ludzi uczciwych za swój heroizm, mogłabyś się czuć sprawiedliwie szczęśliwą.

Szczęśliwą! Jakie słowo on powiedział?

W chwili, gdy Regina zaczęła się już wahać, słowo to wywołało w niej obraz Klemensa. Chociaż znał on jej występek, był dla niej dobry i przebaczył wszystko. Gorąca miłość jego wzbudziła i w niej przywiązanie szczere i prawdziwe, przywiązanie biednej, opuszczonej dziewczyny, nie mającej nikogo z bliższych i zgnębionej moralnie, jak tylko istota ludzka zgnębioną i poniżoną być może.

Znała ona Klemensa: zdradzić wicehrabinę, byłoby to samo, co utracić go bezpowrotnie, nawet mimo gorącej jego miłości. Widziała się znowu samotną, bez przyjaciela, bez jedynej osoby, którąby się nią interesowała, widziała się opuszczoną, odtrąconą przez wszystkich.

Mogłaby zrzec się szacunku innych, wygód, spokoju... ale utracić nadzieję na posiadanie własnego ogniska domowego, rodziny, którą pragnęła sobie stworzyć, uczciwej miłości, którą wzbudziła i sama odczuwała! Nigdy!...

— Czy pan się zastanowił, czego pan żąda odemnie? — zapytała.

Powieki Ryszarda lekko zadrżały. Gdy mu się zdawało, że ją prawie zdobył, spostrzegł nagle z przestrachem, że mu się wymykała. Nie dając jednak poznać tego po sobie, mówił dalej tonem łagodnym lecz stanowczym:

— Myślałem długo nad tem, o co panią proszę i jestem zdania, że nie tylko możesz, lecz powinnaś spełnić moją prośbę.

— Niech pan powie wyraźnie, czego mianowicie chce pan odemnie. Jeżeli będę mogła, uczynię chętnie.

— Pragnę wiedzieć, czy wieczorem dnia 7-go kwietnia pani de Mondragon była w pałacu Magalas?

— Czy ma pan jeszcze inne pytania? — a widząc, że Ryszard zawahał się, dodała: — Może mi pan powiedzieć bez obawy, gdyż przysięgam panu na pamięć mego ojca, że jakąkolwiek będzie moja odpowiedź, nikt nie będzie wiedział o naszej rozmowie i dzisiejszem widzeniu się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.